

Nr 5 (828)

Cena 1 zł

2.II. 1964 r.

Przyjaciółka

TYGODNIK



fol. E FALKOWSKI



OPOWIEŚĆ FILMOWA

Dwa zębra ADAMA

Mężczyźni twierdzą, że monogamię (czyli jednożeństwo) wymyśliły kobiety. Jakby tam nie było pleć brzydka broni się przed tym „wymysłem” jak może. Nie mówiąc już o przysłowiowych marynarzach, co to „w każdym porcie dziewczyna”, przedstawiciele innych zawodów radzą sobie również nieźle. Od czegoż delegacje służbowe, wyjazdy „w teren” i za granicę? Na ogół jednak zainteresowane kobiety nic o sobie wzajemnie nie wiedzą. Co by to jednak było, gdyby obie „żony” poznały się, zaprzyjaźniły, zamieszkały pod jednym dachem ze wspólnym ukochanym?... O takim właśnie wypadku opowiada nowa polska komedia satyryczna pt. „Dwa zębra Adama”. Scenariusz pióra pisarza Józefa Hena, reżyseria Janusza Morgensterna.

No więc właśnie ten Adam — przepraszam, inżynier Wiktus zył sobie przykładowie z żoną, Helenką w rodzinnym miasteczku. Ale pewnego razu został wysłany służbowo (jako wybitny fachowiec) — do dalekiej Abisynii. Przebywał tam bardzo długo, ale w końcu wrócił, co bardzo ucieszyło przyjaciół i żonę. W tajemnicy przyznał się serdecznemu przyjacielowi — przewodniczącemu miejskiej rady narodowej — że tam, pod etiopskim niebem... ożenił się z Włoszką. Jako człowiek szczery i bezpośredni dodał nawet, że bardzo za Paolą tęskni. Na widok zdumionej miny przyjaciela stwierdził lojalnie, że będąc za granicą bardzo za Helenką tęsknił i że kocha obie. Powołał się nawet na przykład rodziców, którzy mając dwoje, troje czy pięcioro dzieci — wszystkie obdarzają przecież jednako miłością!

Wzburzenie wodniczek...
dzenia było
burzy płote
steczku pr
Pani Wik
jednak pan
bała. Pani
cznie mnie
Inżynier
nak na sław
polską i H
żyli sobie
Wiktusowa
Właściwie
ludność mi
dzieliła się
obozu. Rozp
bójki — m
rozruchów.
Ale stop!
my. Perype
tusa są dla
ście pretens
krzywym z
małomiastec
Janusz M
powiedział:
słonia mora
mie ludzi.
staliżowane
moralności.
bardzo szyn
poglądy na
zmieniają.
Zabawna
zębra Adama
ście pretens
kich dróg
nych zagad
sób dowie
istnienie p
niej nie był
nie, a scen
towuje zab
się dobrze.

Paola — czyli Wiktusowa Nr 2.



W roli Wiktusa — Zygmunt Kęstowicz, Paola — Joanna Kostusiewicz.



Znakomitość miasteczka, aptekarz pan Maczek i przewodnicząca Ligi Kobiet (grają: Feliks Chmurkowski i Maria Kaniewska).



Uroczystość otwarcia nowej dzielnicy mieszkaniowej.



Helenka (Ewa Wawrzeni) wita czule powracającego męża.



NOWE

Zręczne ręce potrafią...
cuda nawet z nazwykie
na reprodukowane pr
kwiaty i te ryby — to
dekoracyjnych z tkan
autorka jest piastyczka
46 różnych projektów
pokazano na warszawski
wanej przez Centralne
mysłu Lekkiego. Autora
cji jest 14 projektantów
Intencją organizatorów
stawienie społeczeństw
wzorniczej tkanin, przez
lokalni użyteczności pu
mieszkalnych. Zwiedzają
nej książce uwag prze
nowych wzorach. Po
uwag, projekty zostaną
hawelnianemu i lnianki
stępnie skierowane do s



Ludzkie SPRAWY

RADOŚCI
i SMUTKI

PISZE „...NASTOLATKA” Z RADOMIA:

„Byłam nieszczęśliwa. Wydawało mi się, że już nigdy nie potrafię bawić się i śmiać jak moi rówieśnicy. Myślałam: to straszne całe życie siedzieć tylko w domu! Poruszać się mogę jedynie z trudem, bo przy moich chorych nogach nawet droga do szkoły jest problemem. Do południa czas miałam zajęty, ale po południu... Ile razy całymi godzinami płakałam...

A teraz wszystko się zmieniło. I to dzięki mojej klasie. Nie macie pojęcia, jacy to mili, kochani koledzy. Wśród nich jest mi wesoło i dobrze. Zachowują się tak, jakby wcale moich chorych nóg nie widzieli. A jednocześnie potrafią pomóc, kiedy wiedzą, że to konieczne. I robią to tak naturalnie, tak po prostu.

Teraz cieszę się każdym dobrym filmem, każdym dniem ciepłym i słonecznym, każdą radością swoich kolegów i własną.

Podziękujcie im jakoś za to, co dla mnie zrobili. Chciałabym żeby wiedzieli, że to widzę i cenię sobie ponad wszystko...”

GERTRUDA Z GDYNI:

„...Od dzieciństwa mam skrzywienie kręgosłupa, garb. Ale nie myśl, „Przyjaciółko”, że jestem zgorzkniała. Jest mi czasem smutno, nawet bardzo smutno, ale staram się tego nie okazywać. Czasem, kiedy spotka mnie jakaś przykrość, kiedy usłyszę przezwisko, gdy ktoś brutalnie mnie urazi — płaczę. Ale krótko. Bo zdarza się to rzadko i nigdy w mojej dzielnicy. Tu wszyscy mnie znają, uśmiechają się do mnie, są dla mnie życzliwi. Czasem myślę, że tylko ja sama widzę swoją ułomność, a nikt inny tego nie dostrzega.

Od września chodzę na kurs. Tak się tego bałam, a wyszło dobrze. Mile koleżanki, mili koledzy. Radość dla mnie, bo mam wreszcie znajomych wśród rówieśników. I nie tylko znajomych — nawet przyjaciół. Zachowują się tak, jakby specjalnie szukali mojego towarzystwa...”

ELEONORA Z ŁODZI:

„...Ludzie piszą, że są szczęśliwi lub nieszczęśliwi. Często myślę o tym, co to właściwie jest szczęście?

Nie jestem już młoda, nie mam zdrowia, byłam dwa razy operowana, nie mogę pracować zawodowo. Żyję ze skromnej renty.

Życie moje jest bardzo trudne, pełne wyrzeczeń i twardej walki z przeciwnościami. Jestem nieśmiała, wrażliwa, z trudem poruszam się z pomocą białej laski. Od 1945 roku jestem całkowicie niewidoma.

Niektórzy ludzie nie wierzą, by niewidomy mógł być szczęśliwy. A jednak...

Dzięki ciągłej walce z moją nieśmiałością, mam coraz łatwiejszy kontakt z ludźmi. Staram się, aby mój stosunek do nich był bezpośredni i serdeczny. W zamian spotyka mnie także serdeczność. Czuję ją dookoła siebie. Ludzka życzliwość wyrażająca się choćby przeprowadzeniem mnie przez ulicę, czy pomocą przy robieniu zakupów lub przy innych pracach — czyni i mnie lepszą.

Dużo pracuję społecznie, propagując sprawy niewidomych głównie wśród młodzieży. Zdobylam umiejętność czytania systemem Braille'a. Wygląszam pogadanki o życiu niewidomych. Moja praca, skupienie ludzi, którzy z takim zainteresowaniem, a nierzadko z głębokim wzruszeniem słuchają prelekcji — daje mi ogromne zadowolenie.

Prawie samodzielnie nauczyłam się esperanta. W tym roku byłam w Bułgarii na światowym kongresie. Mam wielu korespondentów z całego niemal świata.

Kiedyś zgłosiła się do mnie młoda farmaceutka, aby poczytać mi książkę. Po pół godzinie serdecznie jej dziękuję, a na to ona:

— To raczej ja winna jestem pani wdzięczność.

Zdziwiona pytam:

— Dlaczego?

— Jeszcze jadąc do pani — odpowiada — przeczytałam się swoimi, jakże drobnymi — teraz to sobie uświadamiam — żywymi kłopotami. A kiedy panią zobaczyłam, taką pogodną i uśmiechniętą, zawstydziałam się i postanowiłam odtąd nie przejmować się sprawami mniejszej wagi.

Kiedy wpadam w nastrój przygnębienia, przypominam sobie takie chwile. Świadomość, że i ja mogę komuś pomóc, że jestem potrzebna — pomaga mi odnieść zwycięstwo nad sobą”.

*

Nieczęsto otrzymujemy takie listy. O wiele częściej, niestety, czytamy o sytuacjach wręcz przeciwnych. Piszą młode dziewczęta o swoim rozpaczliwym buncie przeciwko chorobie, czy ułomności; piszą ludzie dojrzały, których choroba lub wypadek pozbawiły fizycznej sprawności, wykreśliły ze świata zdrowych. Często są to oskarżenia przeciwko środowisku, które potrafi upokorzyć, zgubić, zaszczyć.

Wydrukowane dziś listy są dla nas wszystkich drogowskazem, jak trzeba być uważnym, aby nie urazić, nie zranić człowieka, dotknąć tego wadą fizyczną i jednocześnie jak niewiele potrzeba, aby temu człowiekowi pomóc.

Opracowała M. Z.

Bilans przed wiosną

KÓŁKO rolnicze w Wicimicach posiada zaledwie dwa zestawy traktorowe. A zamówień na nie jest bez liku. Stąd ciągły kłopot z ustaleniem kolejności robót. Często są spory i nieporozumienia, a nawet posądzenia o kumoterstwo.

Zdarzyło się, że jeden z traktorzystów zaczął korzystać na własną rękę z tej sytuacji i za łapówkę zmieniał kolejność robót. Natychmiast zwolniono go z pracy, choć zarząd kółka zdawał sobie sprawę, że niełatwo będzie o nowego fachowca. Ważniejsze jednak było, żeby gospodarze nie stracili zaufania do kółka. I chyba ta troska o dobre imię, o uczciwą pracę traktorzystów powoduje, że choć kółko rolnicze w Wicimicach przeżywało niejednemu już kryzys — z roku na rok rozwija się ku zadowoleniu rolników.

*

W PŁOCICZU, w kółkowej bazie jest 10 traktorów oraz jednoosiowy mały ciągnik. Maszyn jest dużo, ale większość z nich stoi bezczynnie. Nie dlatego, że we wsi nie ma dla nich roboty. Ponad 180 gospodarstw posiada łącznie około 2 tysięcy ha gruntów ornych. A zatem jeden traktor przypada na 200 ha ziemi. Ale gospodarze zrazili się do kółkowych usług, bo są źle wykonywane.

Wartość posiadanych maszyn stanowi w Płociczu blisko 2 miliony zł. Rocznie trzeba więc odprowadzać do banku 130 tysięcy zł na tak zwany fundusz amortyzacyjny. Skoro maszyny nie zarabiają na siebie, kółko zamiast osiągać zyski pogrąża się w bankowych długach.

Niektórzy twierdzą, że zła gospodarka wynika z niezaradności zarządu, który po prostu nie może podjąć obowiązków. Może istotnie jest w tym jakaś racja?

*

KÓŁKO rolnicze i KGW to niby jedna wspólna organizacja — żalą się kobiety — a w rzeczywistości „każdy sobie rzepkę skrobie” i kobiety nie mają do powiedzenia.

Kółko rolnicze w Lipianach ma bardzo dobrą opinię. Gospodaruje na 30-hektarowej resztówce, na której reprodukuje zboże siewne, prowadzi warsztat naprawczy, zajęło się budową zlewni mleka, stara się o wodociąg. Kobiety jednak zostały odsunięte od wspólnego działania. To je boli i uraża. Tym bardziej ze swoimi poczynaniami niejedno mogłyby zmienić we wsi na lepsze.

*

TRZY przykłady z trzech różnych kółek rolniczych. Ale tak jak nie ma podobnych do siebie wsi, tak i każde kółko ma inne problemy.

Obecnie rozpoczynają się zebrania sprawozdawczo-wyborcze kółek rolniczych. Ludzie będą mieli możliwość dokonać oceny całorocznej ich działalności. Na zebraniach tych nie powinno braknąć nie tylko żadnego z członków kółka rolniczego, ale i nie zrzeszonego gospodarza, a tym bardziej członkini KGW. I to przygotowanych po przedyskutowaniu spraw na własnym zebraniu, wiedzących co pochwalić, co zganić, w czym pomóc, dbających o to, by w nowo wybranym zarządzie znalazła się również przedstawicielka KGW. Chodzi bowiem o wpływ kobiet nie tylko na sprawy związane z działalnością KGW, ale o pełny udział we wspólnych ogólnowiejskich zamierzeniach, związanych z produkcją rolną, życiem gospodarczym i kulturalnym.

BOJ.

W kraju

● W całym kraju odbywają się konferencje samorządów robotniczych przedsiębiorstw przemysłowych. Konferencje zatwierdzają plany działalności przedsiębiorstw na rok bieżący i ustalają środki ich realizacji. W obradach konferencji samorządu robotniczego Portu Gdańskiego w dn. 21 stycznia brał udział członek Biura Politycznego KC PZPR, przewodniczący Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, poseł Ziemi Gdańskiej — Stefan Jędrzychowski oraz wiceminister żeglugi — Józef Machno.

● Bank Rolny oraz spółdzielnie oszczędnościowo-pożyczkowe tzw. SOP-y, od pierwszych dni stycznia uruchomiły już kredyty dla wsi. Ogółem na pomoc finansową dla ludności wiejskiej, spółdzielni produkcyjnych, kółek rolniczych oraz rzemiosła przeznaczono w tym roku ponad 13 miliardów złotych. W sumie tej

znacznej pozycję stanowią pożyczki, które SOP-y udziela rolnikom ze środków własnych. Kredyty inwestycyjne długo- i średnioterminowe przeznaczone na popieranie budownictwa gospodarskiego i mieszkalnego, remonty kapitałne, zakup inwentarza zarodowego i hodowlanego wyniosą około 3,4 miliarda złotych. Na pożyczki obrotowe — krótkoterminowe — na zakup środków produkcji jak: nawozy, preparaty ochrony roślin, ziarno kwalifikowane, sadzenia, przeznaczono około 4 miliardów złotych. Odpowiednie też sumy zarezerwowano na sprzedaż ratalną oraz na potrzeby rzemiosła.

● Dnia 14 lutego rozpoczyna się w Warszawie obrada Krajowego Zjazdu Delegatów Związku Zawodowego Pracowników Rolnych. Uczestniczyć w nim będzie ponad 200 przedstawicieli blisko 425-tysięcznej rzeszy członków Związku. Zjazd oceni

dotychczasową działalność instancji związkowych, wybierze nowe władze oraz określi dalsze kierunki działania.

● W dniu 22 stycznia br. obradowali w Lublinie działacze ZSL zajmujący się sprawami kultury i oświaty. Tematem narady były kierunki pracy wiejskich placówek kulturalno-oświatowych w bieżącym roku. Jak stwierdzono w czasie obrad, we wsiach województwa działa obecnie ponad 500 świetlic i prawie tyle przyszłokolnych ośrodków pracy kulturalno-oświatowej, a także pewna liczba klubów kultury ZMW oraz klubów książki i prasy. Praca świetlic i klubów wiejskich powinna — zdaniem uczestników narady — stanowić w większym niż dotychczas stopniu przedmiot zainteresowania gromadzkich i wiejskich organizacji ZSL i PZPR. W obradach uczestniczył wiceprezes NK ZSL Józef Ozga Michalski.

O matrymonium na weselo

A. BUCHWALD

ZACZAROWANY SIÓDMY ROK

W zeszłym tygodniu święciłem siódmą rocznicę mego małżeństwa. Nie mówię tego, aby się chwalić — przeciwnie, była to raczej rzecz niepokojąca. Gdy rozglądałem się wśród moich paryskich znajomych, widzę, że większość z tych, którzy pobrali się mniej więcej w tym samym czasie co my, albo się rozeszła, albo rozwiodła. Szczęśliwych w małżeństwie było tak niewiele, iż doszedłem do wniosku: — Z nami musi być coś niedobrze!

Powiedziałem o swych wątpliwościach żonie. Przytaknęła mi. — Jesteśmy anormalni. Wszyscy już o nas mówią. Moje szkolne koleżanki zdążyły już w tym czasie przynajmniej dwa razy wyjść za mąż.

— Od siedmiu lat jesteśmy razem — powiedziałem. — Wydaje mi się, że musimy się kogoś poradzić.

— Właśnie to samo myślałam — wtrąciła żona.

Umocnieni tym postanowieniem od razu umówiliśmy się z pewnym adwokatem, specjalistą rozwodowym. Specjalista od tych spraw robi mniej więcej to samo, co pośrednik matrymonialny, z tą tylko różnicą, że ludzi nie łączy, lecz dzieli. Na ogół ludzie udają się do adwokata od spraw rozwodowych, gdy już nic nie pomaga i wszystko wskazuje na to, że małżeństwo będzie trwało wiecznie.

Poszliśmy razem do kancelarii. To był nasz pierwszy błąd. Sekretarka poprosiła nas, byśmy weszli oddzielnie. Poczekalnia nie zawierała nic, prócz krzesła i niskiego stołu z czasopismami, w których były wyłącznie historyjki o tytułach:

„Weselne dzwony doprowadzają mnie do wściekłości”, „Moja sekretarka bardziej nadaje się na żonę niż żona na sekretarkę”, albo „Jak ulokowałam swoje alimenty, zarabiając na nich pierwszy milion”.

Wreszcie adwokat otworzył drzwi i poprosił nas do gabinetu. Usiedliśmy. Powiedział:

— Byłoby mi przyjemniej, gdyby państwo, przynajmniej tu, w gabinecie, nie trzymali się za ręce.

Położyliśmy dłonie na kolanach.

— Teraz proszę opowiadać. Zechcą państwo nie omijać nawet najmniejszej drobnostki, która wam wydaje się bez znaczenia, ale mnie może rzucić wiele światła na sprawę.

Opowiedzieliśmy mu o wszystkim. O tym, jak poznaliśmy się, jak żyliśmy z sobą i że zawsze, nawet gdy od czasu do czasu popstrykaliśmy się, zawsze w końcu dochodziło do zgody.

Adwokat przez cały czas skrobał się ołówkiem za uchem.

— Czy kłóciliście się kiedyś o pieniądze?

— Nie — powiedziałem. — Ja je daję, a ona je wydaje.

Zmarszczył czoło.

— A więc, gdy państwo się czasem pokłócicie, to pań grozi, że wróci do matki, prawda?

Moja żona odpowiedziała zamiast mnie:

— Matka mieszka zbyt daleko, a poza tym dzieci uczęszczają tu do szkoły, a w żadnym wypadku nie chciałabym, by opuściły choć jeden dzień nauki.

— Czy przynosi pan czasami małżonce kwiaty?

— Zawsze. Idę do Hal Targowych i zamawiam od razu całe mnóstwo kwiecica.

— Czy mąż zauważa, że pani była u fryzjera, albo że ma pani na sobie nową suknię?

— O tak — odparła żona. — Nie mogę niczego kupić, aby nie zabrał głosu w tej sprawie.

— I co wówczas mówi?

— Chce wiedzieć, ile to kosztowało.

— A gdy mu pani wyjaśnia, to wpada w gniew? — badał dalej.

— Nie. Wzrusza tylko ramionami i idzie do drugiego pokoju.

Adwokat złamał ołówek w pół.

— Czy macie państwo wspólne tematy do rozmowy?

— O, całe mnóstwo — z kolei powiedziałem ja.

— Na przykład?

— Rozwody naszych znajomych.

— A jak jest z pani przyjaciółkami? — zwrócił się adwokat do żony.

— Czy przypadkiem nie dzwoniły kie-

dyś do pani i nie opowiadały, że widziały męża w kawiarni z piękną kobietą?

— Oczywiście — odparła żona. — Przecież to należy do jego zawodu: jest reżyserem filmowym. Jeśli nie będzie się spotykał z pięknymi kobietami, nie będzie mi mógł kupować nowych sukien.

Adwokat cisnął złamany ołówek na podłogę.

— To jest najbardziej beznadziejna sprawa, z jaką miałem dotychczas do czynienia. Jesteście zbyt wspaniałomyślni, powinniście być o wiele bardziej drobiazgowi. Z tym wszystkim, coście mi tu opowiedzieli, nie można przecież niczego rozpocząć. Zbyt wiele was łączy. Mogę wam tylko udzielić pewnej rady: idźcie do domu i uczynicie wszystko co w waszej mocy, aby sobie wzajemnie działać na nerwy. Pani — tu zwrócił się do mej żony — powinna wprawdzie nauczyć się, co to jest zazdrość, a panu — skierował się do mnie — mogę tylko jedno polecić: — nieco mniej męskiego doświadczenia i nieco więcej młodzieńczej porwywości. Szpiegujcie się nawzajem, zajmujcie się drobnostkami tak długo, aż staną się poważnymi problemami. Przenieście się do mniejszego mieszkania, wykajcie nos w najbardziej intymne sprawy współpartniera. Pamiętajcie zawsze: miłość i szczęście do niczego nie doprowadzą.

Podziękowałem mu jak najgoręcej, gdy odprowadzał nas do drzwi. Ale gdy otwierałem je przed moją żoną,



by ją wprawdzie przepuścić, złapał się za głowę:

— Święty Boże, tego jeszcze brakowało! — krzyknął: — Jeszcze nie wyszliśmy z mojego biura, a już otwiera pan drzwi przed swoją żoną! W jaki sposób chce pan doprowadzić do rozwodu, jeśli nie może się pan odzwyczaić nawet od takich głupstw?

(Tłum. K.)

R. HOLLAND — Moritz

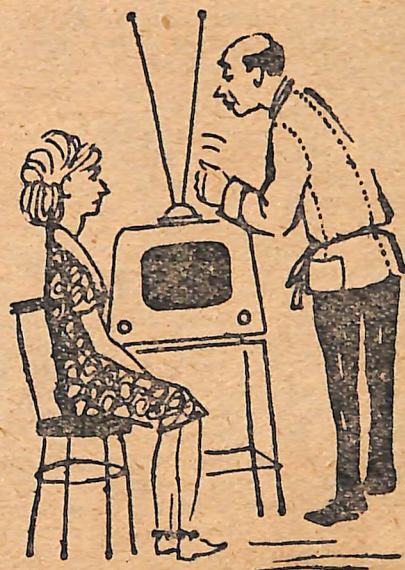
Współczesne małżeństwo

Jedliśmy kolację.

„Kochasz mnie?” — spytała ona. „Kocham cię — odparł on. — Kocham cię, jak nikogo na świecie. Jesteś całą moją radością, sensem mego życia...”

Nalałam mężowi kawy, nie odrywając wzroku od ekranu telewizyjnego.

Telewizyjni kochankowie przestępli się na tapczan. Mój mąż, nie patrząc na jedzenie, maczał serdelek w musztardzie — ruchy jego przypominały ruchy lunatyka. Nawet na ułamek



rys. J. Buśkiewicz

sekundy nie odrywał wzroku od gruchającej parki.

Nagle w telewizorze coś zachrypiało. Rozległ się cichy trzask i ekran zamigotał. Po chwili zabłysnął pełnym światłem, które wzbudziło na moment nadzieję w naszych sercach — i w pokoju zapanała cisza. Ekran stał się czarny i ponury jak szyb węglowy.

Z miną fachowca, obeznanego z każdą dziedziną techniki, mąż począł stuknąć w aparat. Widocznie próbował zastosować wobec telewizora metody z dziedziny fizykoterapii. Ale wszystko na próżno. Telewizor zdecydowanie odmówił posłuszeństwa.

— Zepsuł się — uznał za stosowne postawić diagnozę mój mąż.

— Tak — potwierdziłam. — Wcześniej czy później, musiało to nastąpić.

Umilkliśmy oboje, chociaż nie trzeba już było wsłuchiwać się w szepty zakochanej pary.

W milczeniu skończyliśmy kolację. Od tego dnia bowiem, gdy w naszym mieszkaniu pojawił się telewizor, nieugięcie przestrzegamy jednego z głównych zaleceń pedagogicznych: „nie rozmawiaj przy jedzeniu”. I do tego można się z biegiem czasu przyzwyczaić.

Sprzątnęłam ze stołu naczynia i znowu usiadłam. Nasze krzesła nie stoją naprzeciwko siebie, ale jedno przy drugim: inaczej nie moglibyśmy oglądać audycji. Ale dzisiaj telewizor nie pracował.

— Teraz możemy inaczej ustawić krzesła — zauważyłam. — I tak nic nie zobaczymy na ekranie.

— Masz rację — przytaknął mi mąż i odwrócił się do mnie twarzą.

Znowu zapadło milczenie. Zegar wskazywał zaledwie wpół do dziesiątej: za wcześniej położyć się spać. Zazwyczaj z półtorej godziny jeszcze oglądaliśmy program. Przyszło mi na myśl, że warto by zrobić małą prze-pierkę. Ale gdy się człowiek już przy-

zwyczai od ósmej spędzać czas przy telewizorze, niełatwo mu zamienić to przyjemne zajęcie na pranie.

Kwadrans przed dziewiątą mąż nie zdecydowanie zaproponował:

— Może poczytamy trochę?

Oboje poczęliśmy się zastanawiać, jaką by tu wybrać książkę. Ale jakoś na nic nie mogliśmy się zdecydować. Mówiąc prawdę, odzwyczailiśmy się od czytania.

Punktualnie o dziewiątej mąż spytał:

— Co dzisiaj robiła nasza córka?

— Nic specjalnego — odpowiedziałam. — Przyszła z ogródka, posiedziała trochę na nocniczku, umyła ręczki i poszła spać.

— Aha... — przyjął to do wiadomości mąż.

O wpół do dziesiątej spytał, czy wypada o tej porze zadzwonić do znajomego mechanika, żeby przyszedł naprawić nasz telewizor.

— Za późno — odparłam. — Chyba teraz odpoczywa i ogląda program telewizyjny.

— Z pewnością — mruknął, nie ukrywając złości. — Jemu to dobrze. W pięć minut może naprawić swój telewizor. Żeby nie wiem co się stało, zawsze do końca obejrzy audycję.

Do dziesiątej milczeliśmy. O dziesiątej podniosłam się z krzesła.

— Poraz już spać — powiedziałam.

— Dobrze — zgodził się mąż i posłusznie ziewnął od ucha do ucha.

Długo nie mogłam zasnąć. Audycja telewizyjna nie wychodziła mi z głowy.

— Jak myślisz — cicho spytałam męża, tklawie gładząc go po głowie — jak się skończyła ta scena na tapczanie?

— A skąd ja mogę wiedzieć? — odmruknął. — Akurat w tym momencie telewizor musiał wysiać!

Przełożył: ADAM OCHOCKI

Matka i córka

Kobieta podaje mi swój dowód osobisty. Data urodzenia — rok 1904. Wiek, który starością na pewno nie jest.

A przecież to starość wy-cisnęła piętno zmarszczek na tej znużonej twarzy. Drżą spracowane, schorowane ręce.

— Pani ma sześćdziesiąt lat? — pytam głośno.

— Co? — przykłada dłoń do ucha. Niedosłyszysz.

Zwracam pytanie do przysłuchujących się naszej rozmowie sąsiadek, starszych kobiet.

— Ona? Sześćdziesiąt lat? Ależ to chyba ktoś na śmiech podał — mówią jedna przez drugą.

— Jeszcze małą dziewczynką byłam, kiedy ona już za mąż szła, a ja mam już sześćdziesiąt trzy. Czyli ona miałaby być młodsza ode mnie? Toć to zwykła nieprawda...

W dowodzie osobistym z niezrozumiałych powodów tkwi poważny błąd. Nie zaciążyłby on może na życiu staruszki, gdyby nie to, co się stało niedawno: jej własna córka wyrzuciła ją z domu.

MATKA mówi z płaczem: — Jeszcze parę lat temu mieszkałam u syna. Córka i zięć pisali, błagali żebym do nich przyjechała pomóc w gospodarstwie. Zobowiązali się dać mi mieszkanie i utrzymanie...

Tak. Takie zobowiązanie było podjęte. Potwierdza to ówczesny sołtys.

W kilka lat później córka i zięć z sobie tylko wiadomych przyczyn podeptali owo zobowiązanie. W toku jednej z licznych w tym czasie kłótni, matka została najzwyczajniej wyrzucona za bramę. Przyczyny?

Postępowanie spadkowe po zmarłym ojcu nie zostało przeprowadzone. Ale już wiadomo, że trzej synowie, którzy mają gospodarstwa gdzie indziej, nie będą zabiegali o te cztery i pół hektara tu, we wsi Tarki. Zostaje tylko stara matka, jako możliwa konkurentka do spadku. A córka chciałaby otrzymać na wyłączną własność domek i grunt. Toteż córka zwalcza matkę.

A oto wyjątek z uzasadnienia wyroku sądowego w tej sprawie (bo pokrzywdzona staruszka zwróciła się o obronę do prokuratora, a ten wystąpił z oskarżeniem jej córki i zięcia).

„Kiedy położyła się koło studni, oskarżony (zięć) oblał ją wodą, a oskarżona (córka) uderzyła ją patykami (!), po czym podniosła, wyprowadziła na drogę i zamknęła bramę prowadzącą do gospodarstwa”.

Nie zwracamy uwagi na aż nadto łagodny ton tego opisu. Powinno nas raczej zainteresować, jaki wyrok zapadł w tej sprawie. Spieszę donieść: córkę i zięcia uniewinniono.

*

W wsi Tarki, gdzie ma miejsce ów konflikt, ludzie głośno litują się nad staruszką. Litują się nie tylko w słowach: ten i ów ofiaruje jej kubek mleka, talerz zupy, latem nocowała w cudzych stodołach, a teraz zimą znajduje kąt do spania bodaj i w najbardziej zatłoczonej izbie u jednego czy drugiego sąsiada.

Ten stosunek do staruszki jest związany z niemal jednogłośnym potępieniem przez gromadę postępowania jej córki i zięcia. Prokurator występując przeciw nim z aktem oskarżenia mógł, wydawało się, liczyć na poparcie tego oskarżenia przez dobrych dziesiątek świadków z Tarek.

Lecz powołani przed sąd świadkowie zeznawali jeden po drugim:

— W tej sprawie nic nie wiem...

— Do oskarżonych chodzę dość często i nie zauważyłam, by źle odnosili się do matki...

— Kłótnie na obejściu oskarżonych często słyszałam, ale o co chodziło, nie słyszałam...

— Spotkałem raz płaczącą i pobitą tę starszą gospodynię, ale kto ją pobiał, nie wiem.

Oskarżenie z artykułu 246 Kodeksu Karnego (o maltretowanie matki) upadało podcięte coraz to nowym takim zeznaniem. Wreszcie sąd stwierdził, iż zarzuty prokuratora nie znajdują potwierdzenia, gdyż nie potwierdzili ich świadkowie. Dobitnie widać tu, gdzie zatrzymała się okazywana staruszce solidarność sąsiedzka. Ofiarowany jej talerz zupy i kąt do spania nie zastąpią uczciwych zeznań, nie zastąpią sprawiedliwości.

Dodać jeszcze trzeba, iż uniewinnienie córki i zięcia dotyczy tylko oskarżenia z artykułu 246 KK. Sąd w uzasadnieniu wyroku powołał się na to, iż skarżąca się matka nie jest bezradna gdyż ma... 60 lat (jak wynika z jej dowodu osobistego). Pógiucha staruszka nie protestowała na rozprawie. Kto wie, czy w ogóle dosłyszała owo uzasadnienie!

LUDZIE ze wsi Tarki wi-dzą, iż sprawiedliwości nie stało się zadość. Tłumaczą się: — Nie chcieliśmy się nikomu narazić zeznaniem... — Baliśmy się zaczynać z taką, co własną matkę za bramę wygnała... Ona z paru sąsiadami już się po sądach włościła...

Napisali do redakcji. Radziby, żeby redakcja „uczyniła sprawiedliwość”.

I naiwne — po trosze chyba obłudne — jest mniemanie, że redakcja może „wyręczyć” i sąd, i głos potrzebnych tu świadków.

Zainteresowaliśmy losem bezdomnej staruszki powiatowego opiekuna społecznego z Przemyśla. Postara się on o zapomogę dla niej, zadba o sprostowanie fatalnej pomyłki w jej dowodzie osobistym, a potem — wystąpi do prokuratora. Matka otrzymać musi alimenty od wszystkich dzieci — wyrokiem sądu, jeśli inaczej nie można. A poza tym fakt znieważenia i wypędzenia matki również musi się doczekać sprawiedliwej oceny ze strony sądu.

Sprawa staruszki trafiła we właściwe ręce — powiatowego opiekuna. Czy to zwalnia mieszkańców wsi Tarki z moralnego obowiązku dalszego interesowania się jej losem? Przeciwnie: teraz właśnie mogą najwięcej pomóc. I materialnie (zanim uzyska się alimenty od dzieci minie trochę czasu). I uczciwymi zeznaniami podczas nowej rozprawy sądowej, do której wkrótce dojdzie — jeśli przed tym nie dojdzie do zgody między córką a matką.

Wyrok przemyskiego Sądu Powiatowego podamy wówczas do wiadomości Czytelników.

JANUSZ TRZCIANKA



„ŁOWICZANKA JESTEM Z SAMEGO ŁOWICZA...” — znacie tę piosenkę? Na pewno. Ale z całą pewnością nie wiecie, że śpiewa i popularyzuje ją nie tylko „Mazowsze”, ale także Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Łowickiej.

Choć o tak młodym zespole trudno mówić „jubilat” — faktów nie da się ukryć. Od pierwszego występu w 1954 roku upływa bowiem równo 10 lat.

A więc jest okazja, by powiedzieć, że w tym czasie doprawdy nie próżnowali.

Mają na swoim koncie 600 występów. Łowicką piosenką i muzyką cieszyli uszy, a tańcem i strojem radowali oczy nie tylko krajowych widzów. O tym, że robili to dobrze — świadczą nagrody i wyróżnienia przywiezione z zagranicy: II miejsce zdobyte w 1959 roku na Międzynarodowym Festiwalu Zespołów Ludowych w Landgöllen (Francja), IV miejsce w 1963 roku — na podobnym Festiwalu we Włoszech, uznanie, którym cieszył się Zespół w Austrii.

Foto J. Kotecki

Ogłaszamy konkurs Zdrowia

Od lat na łamach „Przyjaciółki” drukujemy porady lekarskie, artykuły omawiające różne schorzenia, sposób postępowania w różnych przypadkach zaburzeń naszego organizmu. Dziś — mały egzamin, który jednocześnie pozwoli na utrwalenie zasad higieny i pielęgnacji zdrowia. Zapraszamy do wzięcia w nim udziału wszystkie Czytelniczki.

Jednym słowem...

OGŁASZAMY KONKURS ZDROWIA

Zastanów się, pomyśl... przeczytaj odpowiednią broszurę (jest ich wiele w każdej księgarni; groszowy wydatek) i weź udział w konkursie, odpowiadając na następujące pytania:

1. Od którego miesiąca ciąży kobieta powinna być pod opieką położnej lub lekarza?
2. W jakim okresie kontrola i opieka lekarska nad kobietą ciężarną jest szczególnie ważna?
3. Jak powinna się odżywiać kobieta ciężarna?
4. Dlaczego w okresie ciąży trzeba dbać o zęby?
5. Dlaczego kobieta ciężarna nie powinna pić alkoholu ani palić papierosów?
6. Dlaczego w czasie ciąży kobieta powinna szczególnie dbać o higienę osobistą?

Warunkiem konkursu jest udzielenie jasnych, krótkich odpowiedzi na wszystkie pytania. Wśród uczestników konkursu, którzy nadesłali prawidłowe odpowiedzi, rozlosowane zostaną cenne nagrody.

OTO LISTA NAGRÓD

1. — pralka;
2. — szybkar;
3. — 4. żelazka z termoregulatorem;
5. — 30. ręczniki frotowe;
31. — 50. komplety przyborów toaletowych oraz nagrody pocieszenia — 20 książek.

PYTANIA NIE SĄ TRUDNE. NIE ZWLEKAJCIE! Odpowiedzi należy nadsyłać na adres: Redakcja tygodnika „Przyjaciółka”, Warszawa, ul. Wiejska 16. Na kopercie dużymi literami napiszcie: „Konkurs Zdrowia”.

Odpowiedzi prosimy podpisywać pełnym imieniem i nazwiskiem. Podajcie także swój zawód i dokładny adres. Odpowiedzi konkursowe należy nadsyłać do 1 marca 1964 r. Rozwiązanie konkursu nastąpi w miesiąc później. Na zakończenie konkursu zabierze głos lekarz, który wyjaśni jakie odpowiedzi były słuszne i dlaczego.

Konkurs organizuje redakcja tygodnika „Przyjaciółka”, Towarzystwo Świadomego Macierzyństwa i Polskie Towarzystwo Higieniczne. Zapraszamy do szerokiego udziału.

Nie mów:
dochodziłam się
o swoje prawa

Mów:
dochodziłam
swoich praw

MARTA GELLHORN Zapach konwulii



James w szesnastą rocznicę ślubu przyjechał z Nowego Jorku, do swej chorej na astmę żony. Mężczyzna rozmawia z piękną Annette, która już od wielu lat oderwana jest od życia i z którą go już nic nie łączy. Mężczyzna też rozmawia z ciotką żony - Lucy.

Na zakończenie każdej swojej wizyty musi jeszcze rozmawiać z Tedem - lekarzem, który stale leczy Annette.

Wreszcie może wyjechać i zapomnieć o tym smutnym domu aż do dnia urodzin żony, następnej uroczystości rodzinnej.

Pchnął nogą drzwi, wołając:

— Maggie, Maggie!

Poderwała się z łóżka, papierów, pudełko z farbami spadło na podłogę; wyglądała oczywiście tak, jakby przy okazji postanowiła pomalować także siebie. Trzymając butelki kukurydźki jak hantle, uścił ją porywczo. Na szyi miał jej ramiona, całowała go. Oboje dyszeli jakby długo biegli sobie na spotkanie.

— Patrz, co przyniosłem — powiedział w końcu.

— Och, pysznie! Cudownie! Wypijemy dzisiaj obydwoje. Jim, tak cię długo nie było, że nie wiem, jak się do ciebie odnosić. Co będziemy robili?

— No, napijemy się.

— Świetny pomysł.

Zakrzętnęła się w kuchence, niewydarzonej kłitce. Był tylko jeden duży pokój, łazienka i ta kuchotka — rzadko kiedy tracili się z oczu.

— Co robiłaś? — zapytał zbierając z podłogi arkusze brystolu.

— Reklamę staniczków. Istne чудо. Nie wiem, czy to nie będzie najlepsza reklama staniczków na świecie. Powinniśmy z tego mieć 500 dolarów. Patrz — powiedziała pokazując mu dzieło swego artysty.

— Retę! — powiedział.

— Dlaczego? Proszę cię, powiedz, dlaczego. Nie przyzwyczajony?

— Nie, to to nie. Ale retę!

— Dobra. To będziemy mieli 500 dolarów. Pojedziemy gdzieś.

— Gdzie?

— Nie wiem. Do Afryki, do Chile.

— Co będzie na obiad?

— Chile. Oczywiście dlatego powiedziałam, że pojedziemy do Chile. To chilijska potrawa. Coś w rodzaju naleśników z rybą.

— Gdzie się tego nauczyłaś?

Zawsze go to zachwycało, ta jej mała ciekawość; co dzień wracała do domu z jakimś nowym przyczynkiem do miszmaszu radosnego optymizmu, jaki miała w głowie.

— Jedną moją koleżanką ma znajomą Chilijkę. Ale nie jedźmy na razie, później. Teraz się napijmy.

Podniósł kieliszek.

— Za twoje zdrowie, Maggie, Maggie, kochanie, i za to, że jestem w domu.

— Aha.

Ale wciąż była onieśmieszona.

— Co tu się działo podczas mojej długiej nieobecności?

— Mark i Jessie jedli lunch w mojej drogerii i jak im powiedziałam, że jestem sama, oświadczyli, że przyjdą mnie pocieszyć i przyniosą wina. A potem jakoś zjawili się jeszcze Steve i Tommy i je-

śliśmy furami spaghetti, piliśmy litrami to okropne czerwone wino, no i dyskutowaliśmy.

— O czym?

— Och, wiesz. Dyskutowaliśmy. Jak to oni dyskutują.

Dyskutowali — poprawił ją w myśli. Swego czasu mogło się wydawać, że prowadzi dla nich salon; jej mieszkanko na Trzydziestej Dziewiątej Ulicy było po drodze, gospodyni gościnna i pełna życia, więc przychodzili, każdy z jakimś „przyczynkiem” do wspólnego stołu, i siedzieli, siedzieli, gadali i gadali. Trzeba było dłuższego czasu, by się rozeszli. Miała dwadzieścia cztery lata, kiedy się wprowadził; jej paczka była w tym samym wieku. Sprzeczne z ich zasadami byłoby robienie uwag na temat jawnego związku. Lecz James wydał im się przeokropnie stary, miał już wówczas czterdzieści lat, drażnił ich, nie rozumieli go, nie rozumieli, jak może być o tyle starszy; nie mówili mu „pan”, bo nie byli tacy, ale mogliby mówić. A on naprawdę nie wiedział, o czym rozmawiają, nie pojmował, co ich tak podnieca, nie pamiętał siebie, kiedy miał dwadzieścia cztery lata, ale na pewno nie był podobny. Więc przysłuchiwał się w milczeniu, a oni brali jego milczenie za dezaprobatę; tymczasem było to tylko skrepowanie. Teraz



rys. J. Buskiewicz

przychodzą jedynie, gdy Maggie ich zaprosi, co zdarza się rzadko; i zjawiają się jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, ilekroć wyjedzie. Zabrałem jej nawet przyjaciół — pomyślał. — Czegóż ja jej nie zabrałem? Cztery lata życia, połowę mieszkania wraz z jej udziałem we wspólnych wydatkach — nie ma końca temu wszystkiemu, co jeszcze weźmę od Maggie.

— Wypij powiedziała Maggie trwożnie. — Nie lubię, jak tak patrzysz.

— Zamyśliłem się.

— Tak, wiem. Okropnie nie lubię, kiedy się tak zamyślasz. Załatwiłeś z ubraniami?

— Właściwie to nie.

— Och, dlaczego? Rozmyśliłeś się? Jest takie

śliczne, takie eleganckie i praktyczne. Nie mogę się doczekać, kiedy cię w nim zobaczę.

Mógłby naturalnie wymyślić jakieś kłamstwo, zrobił się zawodowym kłamcą; ale nie chciał kłamać wobec Maggie, nigdy w życiu, jeśli to możliwe.

— Wydałem pieniądze na co innego.

— Och.

Ma pełne prawo do tego „Och” z nutką oburzenia i rozczarowania. W końcu to tak samo jej pieniądze. Gdyby nie składał na ubranie, mógłby ją wydać na dom, na życie, mógłby je wydać na nią. Myślał tylko o sobie, że obejdzie się bez tego ubrania; nie pomyślał o Maggie, dopiero teraz przyszło mu do głowy, że jest zaniedbany, obdarty i że jego nędzny wygląd uraża dumę Maggie.

— Nie pomyślałem — powiedział.

— Co się stało, Jim?

— Wydałem na broszkę, prezent dla Annette. Mogłem jej dać tylko coś takiego. Wiesz, to była nasza szesnasta rocznica ślubu. Zrobiłem to pewnie z poczucia winy. Nieładnie, co? I nie pomyślałem o tobie.

— Nieważne — powiedziała, choć widać było, że to dla niej cios. — Tyle że się trochę odwleczę. Za parę miesięcy tak czy inaczej będziemy mieli te pieniądze z powrotem. Albo z tej reklamy staniczków, tak, z tej reklamy staniczków. Więc to zupełnie nieważne.

— I owszem, ważne.

— Proszę cię — powiedziała. — Nie ma o czym mówić. To idiotyczne przejmować się takimi głupstwami.

Ale nie zapytała, co to była za broszka, ani jak została przyjęta. Miała tę cechę wspólną z Annette: były rzeczy, o których nie chciała mówić.

Budne naczynia zostały zwałone na kupe w kuchence. Ubranie zwisało z krzesła na podłogę. Pudełko z farbami Maggie leżało tak, jak spadło. Używane kieliszki lepiły się mokrymi plamami do stołu, niedopałki wysypywały z popielniczki. Rzucili wszystko, nagle, jakby ogarnięci paniką. Jego nieobecność i przyczyny tej nieobecności stały jeszcze między nimi. Musieli się odnaleźć z powrotem, nie mogli tolerować ani znieść obcości. Był to tylko ten jeden sposób, najlepszy i niewiarygodny, zawsze nowy, zawsze cudowny, delikatny, dziki i uzdrawiający.

— Jim.

— Co, najdroższa?

— Tak cię kocham. Tylko ciebie. Nikogo na świecie, tylko ciebie jednego. Dobranoc.

Przytulił jej głowę do piersi, objął ją ciepło ramieniem. Zasnął szybko. On był zbyt zmęczony, by zasnąć i zbyt teraz szczęśliwy; chciał pozostać trzeźwy ze swoim szczęściem. Pogryzł się w znajome rojenia, korygując przeszłość. Są w Neapolu. Jest ciepły wiosenny wieczór i stojąc na balkonie, Maggie i on, czują wonie tych cudownych kwiatów — kamelii, magnolii, tuberoz, nie wiedział na pewno — u ich stóp leży połyskująca woda, a po drugiej stronie zatoki czarne, wielkie i czarodziejskie piętrzą się góry.

W pokoju mają szampa w wiaderku z lodem i ogromne włoskie *letto matrimoniale**). Rano idą obejrzeć miasto. Nie mógł sobie wyobrazić Maggie w żadnym mundurze, co stwarzało pewną trudność, bo skąd się tu wobec tego wzięła? Ale dość, że jest, taka jak zwykle, z miną małego chłopca, który się dorobił na sprzedaży gazet. W rzeczywistości naturalnie tak nie wygląda, nie wygląda również na małego brunatnego misia, ale ma w sobie coś z jednego i z drugiego; krótkie włosy jak bobrowa czapka, śniada cera, błyszczące piwne oczy — czy małpki mają szczęśliwe oczy?

*) małżeńskie łożo.

d.c.n.

Przełożył KRZYSZTOF ZARZECKI

Eugeniusz Kabatc „PRZYGODA Z AGNIESZKĄ” (Wyd. Iskry, cena 10 zł).

Akcja powieści rozgrywa się w górach, w schronisku, którego kierownikiem jest Nikodem Mach. Schronisko, jeśli nie ma w nim wycieczkowiczów, jest domem mężczyzny. Wśród ciszy gór i śniegu mieszkają tu Mach z ukochanym synem i przysparzający przez Nikodema Paweł.

Pewnego wigilijnego wieczoru zjawiają się ledwo żywi młodzi narciarze. Mimo zamieci i wypitej poprzednio wódki wybrali się na wycieczkę. Ostatkami sił dowiekli się do schro-

Co nowego w księgarniach?

niska. Ale nie wszyscy. Zostawili Agnieszkę, która przysiadła na chwilę, aby zwilżyć wargi śniegiem i „potem bardzo nie chciało jej się wstawać”.

Nie Wojtek, kochający Agnieszkę, lecz właśnie Nikodem ratuje dziewczynę od zamrażnięcia i przynosi nieprzytomną na własnych barkach do schroniska.

Tak właśnie zaczyna się „Przygoda z Agnieszką”, historia na temat stary

jak świat — o tragediach zakochanych serc.

Książkę czyta się z zacięciem. Jej treść jeszcze raz potwierdza, jak trudno jest czasem wybrać najwłaściwszą drogę w jakże krętych i zawiłych „ścieżkach” ludzkich uczuć i przeżyć.

Poza tym:

Czesław Schabowski „PIRACI I MAGDALENKA”. Wyd. Wiedza Powszechna; cena 13 zł. Opowiadanie

o życiu i obyczajach rybaków. Książka wyróżniona na Szczecińskim Konkursie Literackim w 1962 roku.

Jurij Nagibin „NOCNY GOŚĆ”. Wyd. PIW; cena 15 zł.

Stanisław Mierzeński „KIM JESTEŚ CZARNY?”. Wyd. MON; 15 zł.

Współczesna powieść sensacyjno-szpiegowska o walce naszego kontrwywiadu z wywiadem zachodnioniemieckim działającym w przemyśle hutniczym na Śląsku.

Zofia Bystrzycka „CZY TO JEST MIŁOŚĆ?”. Wyd. Centr. Poradnia Amatorskiego Ruchu Artystycznego (Bibl. Repertuarowa); cena 12 zł.

Wiosenne płaszczyki



Zima jeszcze w pełni, radzimy jednak — już wybrać model wiosennego płaszczyka dla naszych pociech.

1) Płaszcz z wełny w kratę dla dziewczynki 4-7 lat. Kołnierzyk

wykładany i mała pelerynka.

2) Dwurzędowy płaszczyk dla dziewczynki 6-8 lat.

3) Twidowa kurtka dla chłopca w każdym wieku. Zapięcie na zamek błyskawiczny

4) Wiosenny płaszczyk dwurzędowy z twidu. Kołnier i klapki kieszeni lamowane szeroką plisą.

5) Sportowy płaszczyk z jasnego flauszu dla starszych dziewczynek.

Kalendarz „Przyjaciółki” zwraca się do Was

Drogie Czytelniczki! Wiele z Was ma może właśnie przed sobą Kalendarz „Przyjaciółki” na rok bieżący. I może czytając go, myślicie sobie: owszem, to ciekawe informacje, ale przydałyby się jeszcze wiadomości o...

Otóż właśnie to! Nasz Kalendarz ukazuje się już kilka lat. W tej chwili zespół redakcyjny zastanawia się już nad treścią i szatą graficzną następnego Kalendarza na rok 1965. Co należałoby w nim zamieścić, jakie porady i informacje? Czego oczekują od tego Kalendarza jego Czytelniczki? Pomóżcie nam więc w redagowaniu Kalendarza! Napiszcie do nas: jakie artykuły i informacje pragnęłybyście w nim znaleźć?

Z góry dziękujemy za Waszą pomoc! Czekamy na listy! Nadsyłajcie swoje propozycje DO 1 MARCA BR.

Adresujcie: „PRZYJACIÓŁKA”, WARSZAWA, WIEJSKA 16. NA KOPERCIE DOPISZCIE: „KALENDARZ”.

Autorki najciekawszych propozycji otrzymają w nagrodę wydawnictwa książkowe.

Nasza encyklopedia

Co to znaczy?

W programie telewizyjnym przeczytałam tytuł: Warszawskie introspekcje. Często również czyta się w prasie o „retrospektywnym spojrzeniu” na daną sprawę. Proszę o wyjaśnienie — pisze Kamila R. z Ciechanowa.

Retrospekcja — jest to rzut oka w przeszłość, spoglądanie wstecz, odtwarzanie doznanych wcześniej przeżyć.

Metoda retrospekcji stosowana jest dość często na przykład w filmie. Bohater wraca wówczas pamięcią w przeszłość i widzi obserwuje jego przeżycia i losy, które doprowadziły bohatera do obecnej sytuacji.

Podobne znaczenie ma introspekcja — czyli kierowanie uwagi ku własnym przeżyciom. Ich badanie, analizowanie własnych przeżyć zjawia się u człowieka zazwyczaj dopiero w okresie dojrzewanca.

Trzy odpowiedzi dla Mariana W. z Zabrza.

Galar — płaski statek bez masztu do przewożenia towarów, głównie zboża, owoców itp.

Obiekcja — zarzut, zastrzeżenie w stosunku do czegoś, niezgadzanie się na coś.

Bicykl — przodek naszego roweru, o dwóch kołach, przednim większym i tylnym — mniejszym.

I jeszcze krótko. W zamieszczonej w tym numerze piosence autorzy słów stwierdzają, że „piosenka jest dobra na spleen”. Wyjaśniamy, że spolszczone określenie „spleen” jest zdrobnieniem od angielskiego słowa spleen (czytaj splin). Słowo to oznacza nastrój zniechęcenia, uporczywej nudy. I ciekawostka co do pochodzenia tego słowa. Dosłownie „spleen” po angielsku oznacza śledzionę. A co ma wspólnego śledziona ze zniechęceniem i nudą? Otóż dawniej uważano, że niedomagania śledziony powodują takie właśnie nastroje i stąd narodziło się określenie spleen. A u nas człowieka wiecznie niezadowolonego, na wszystko narzekającego nazywano się „śledziennikiem”.

Z mamusią na śniegu

Foto St. Arczyński



Czy śmierć jest nieodwracalna?

Przed kilkunastu laty prasa lekarska podała rewelacyjną wiadomość: chorego z zatrzymanym krążeniem krwi przywrócono do życia po kilku minutach rzekomej śmierci.

Pacjent miał być właśnie operowany. W czasie usypiania nagle stracił oddech, a wkrótce ustało bicie serca. Zrenice rozszerzyły się, skóra przybrała sino-błady kolor. Bezsporne objawy nagłej śmierci.

Na szczęście lekarz prowadzący narkozę natychmiast rozpoczął stosowanie sztucznego oddychania. Odważny chirurg otworzył klatkę piersiową i odsłonił serce. Rana nie krwawiła zupełnie, serce było sine, duże, na jego powierzchni widać było bardzo szybkie, drobniutkie drgania. Chirurg zaczął rytmicznie uciskać serce (masaż serca) naśladując jego naturalną czynność. Krew zaczęła krążyć, tkanki przybrały naturalną barwę, zrenice zwęziły się, lecz prawidłowe skurcze serca nie wracały. Wówczas na sercu ułożono dwie płytki metalowe, które na ułamek sekundy podłączono do prądu elektrycznego. Silny bodziec elektryczny przywrócił normalną czynność serca. Klatkę piersiową zesztyło. Chory wyzdrowiał.

Ten „cud“ nie był szczęśliwym przypadkiem lub błyskotliwym włożeniem geniuszu ludzkiego. Poprzedziły go wieloletnie doświadczenia i badania naukowców, którzy opracowali metodę postępowania i ustalili warunki, w których można odwrócić zjawisko tak nieuniknione jak śmierć.

Przekonano się, że mózg zachowuje żywotność jeszcze około 4 minut po ustaniu krążenia krwi, że życie nie kończy się z ostatnim uderzeniem serca. Istnieją trzy rodzaje zaburzeń krążenia krwi, które prowadzą do tak zwanej klinicznej śmierci, to znaczy takiego stanu, gdy nie słyszy się oddechu, ani bicia serca. Może to być

W południe i wieczorem...

Otrzymałmy bardzo przyjemne pismo od działacza społecznego z Nowego Sącza. Oto obszerny fragment listu:

„Rada Powiatowa Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej prowadzi w Nowym Sączu restaurację. Nie jest to zwykła restauracja z bufetem zastawionym butelkami wina i wódek. W naszej — wydaje się 280 obiadów dziennie. Jadają w niej renciści, emeryci i starzy ludzie — nasi podopieczni. Niektórzy bezpłatnie, inni płać za trzydzielnice posiłki po 2 lub 4 złote. Stołują się tu także uczniowie, którzy z okolic dojeżdżają do nowosądeckich szkół, oraz pracownicy rozmaitych urzędów. Ci płać 8 złotych za obiad.

W lokalu tej restauracji przy ul. Kościuszki 24 odbyła się w grudniu uroczystość: otwarcie Klubu Przyjaciół Starego Człowieka. Od tamtego dnia co dzień o godzinie 17 nasza stolówka przeobraża się w lokal klubowy, wyposażony w dzienniki, tygodniki, gry świetlicowe, radio i telewizor. W miłym, dobrze ogrzanim Klubie, zbierają się na towarzyskie rozmówki i inne rozrywki nasi seniorzy. Trzy, cztery razy w

— ustanie całkowite czynności serca, nagle, bardzo znaczne osłabienie czynności serca, które prowadzi do ustania krążenia krwi lub tak zwane migotanie komór serca, czyli drganie poszczególnych włókienek mięśnia sercowego. Stan ten też doprowadza do całkowitego ustania krążenia krwi.

Jedynym skutecznym wtedy sposobem utrzymania życia jest przywrócenie krążenia krwi przez masaż serca. Jednak, aby to zrobić, trzeba otworzyć klatkę piersiową. To było możliwe, gdy wypadek zdarzył się na sali operacyjnej, wobec zespołu przygotowanego do operacji.

Metoda bezpośredniego masażu serca upowszechniła się, lecz tylko niewielkich chorych udało się uratować. Jeśli zatrzymanie serca zdarzało się na oddziałach nieoperacyjnych, przeniesienie chorego na salę operacyjną i zmobilizowanie zespołu zajmowało kilka bezcennych minut, które decydowały o powodzeniu zabiegu.

Nową kartą w dziejach ożywiania zatrzymanego serca była metoda tzw. zewnętrznego masażu serca, wprowadzona przez trzech badaczy amerykańskich: Konwenhowen'a, Jude'a i Knickebrokera. Ustaliłi oni, że przy całkowicie rozluźnionych mięśniach (jak to ma miejsce w „klinicznej śmierci“) można przywrócić serce do zwykłej pracy przez uciskanie od zewnątrz klatki piersiowej. Jeśli „zgniat“ się serce uciskając rękoma miejsce między mostkiem a kręgosłupem, wtedy krew z jego komór jest wypychana do dużych naczyń. Po zwolnieniu ucisku ręki, sprężysta klatka piersiowa wraca do prawidłowego położenia i wówczas krew z żył napływa do serca. A więc pod wpływem zewnętrznego masażu serce zachowuje się tak, jak normalnie, wykonuje zwykłą swą pracę. Stwierdzenie tego miało kolosalne znaczenie. Okazało się że można ratować człowieka, który już nie oddycha. I to można ratować go bez rozcinania klatki piersiowej.

Zatrzymanie serca może się zdarzyć przy nagłym duszeniu się, urazach klatki piersiowej lub brzucha, pod wpływem wysiłku fizycznego u ludzi z chorym sercem, pod wpływem strachu lub wstrząsu itp. Co wtedy może zrobić człowiek nie znający się na medycynie? Jak może ratować chorego?

Należy ułożyć go na twardym, nie podatnym na uginanie podłożu (stół, podłoga). Ułożyć obie dłonie jedną na drugiej na mostku i uciskać dość silnie, tak, aby czuć uginanie się klatki piersiowej. Częstota tych manipulacji powinna odpowiadać częstoci bicia serca, czyli 60—70 razy na minutę. Jednocześnie należy prowadzić sztuczne oddychanie.

Najlepszą i najprostszą metodą sztucznego oddychania jest wdmuchiwanie powietrza z usta ratownika do ust lub nosa ratowanego (o ile nie ma w pobliżu specjalnych aparatów). Powietrze wydychane zawiera dostateczną ilość tlenu dla wentylacji płucnej ratowanego, a ponadto zawiera dwutlenek węgla, który jest silnym środkiem pobudzającym ośrodek oddechowy. Wdmuchiwać można przez złożoną chusteczkę lub złożoną kilkakrotnie gazę. Jeden „oddech“ powinien przypadać na cztery uderzenia serca, czyli 15—16 na minutę.

W czasie tych czynności ratowniczych, jest czas na wezwanie kwalifikowanej pomocy lekarskiej, przygotowanie sali operacyjnej, oceny stanu krwawienia lub ewentualnego usunięcia przyczyn, które spowodowały zatrzymanie serca. Metoda zewnętrznego masażu ma tę największą zaletę, że można ją zastosować wszędzie i że wstępne zabiegi ratownicze może przeprowadzić każdy człowiek nieco obeznany z tą sprawą.

Na całym świecie mnożą się wiadomości o pomyślnym przywróceniu krążenia krwi przez zupełnie przypadkowych świadków wypadku.

Dr med. T. R. BANT

Uwaga! Nie należy zbyt pochopnie stosować tego zabiegu przy normalnym omdleniu, czy zasłabnięciu. I z uciskaniem klatki piersiowej też trzeba uważać, żeby nie połamać żeber.

Religie różnych a wspólnot

Przez całe wieki i tysiąclecia główne religie świata, rozwijając się i utrzymując na określonych terytoriach, pozostawały w izolacji wobec siebie. Chrześcijanie niewiele albo w ogóle nie wiedzieli o islamie i patrzyli na maho-metana jak na swoich wrogów. I odwrotnie, w podobny sposób na chrześcijan patrzyli mahometanie czy buddyści. Łatwo wtedy było utrzymać przekonanie, że tylko dana religia jest prawdziwa. Sprzyjał temu również niski poziom oświaty, nauki i techniki. Religia przenikała wtedy wszystkie dziedziny życia. Dogmaty religijne były jedynym dostępnym dla mas tłumaczeniem otaczających człowieka zjawisk przyrodniczych czy społecznych. Obrzędy religijne były dla większości ludzi jedyną dostępną formą przeżyć kulturalnych, estetycznych i artystycznych.

Od połowy XIX w. sytuacja ta zaczęła ulegać zmianie. Rozwój nauki i techniki spowodował przemianę w strukturze społecznej. Postępujący

Teatr, róże i... kurczęta

— Co się dzieje w waszym kole gospodyń?

Z tym pytaniem zwróciłam się do kilku przewodniczących kół gospodyń wiejskich na szlaku Sochaczew — Łowicz. Jest przecież właśnie okres zebrań sprawozdawczych, wyborczych, licznych kursów, szkolenia rolniczego, różnych imprez kulturalnych, zabaw karnawałowych itp.

Marię Jaworską, przewodniczącą koła gospodyń w Andrzejowie Duranowskim (pow. Sochaczew), zastałam akurat przy praniu. Moment do rozmowy nieszczęśliwy, ale gospodyni zaprasza mnie gościnnie do izby.

— Mamy trudności z lokalem — opowiada. — Nasza czteroklasowa szkoła mieści się w jednej izbie. W tej samej izbie po południu odbywają się zebrania gromadzkie, szczepienia dzieci, a nawet kursy. Jest też biblioteka i mały skład makulatury. Dla nas już nie starcza miejsca...

Pomimo ciasnoty lokalowej koło zorganizowało jednak w zeszłym roku kurs pieczenia i gotowania, a w tym roku z inicjatywy gminnej spółdzielni i koła — kurs kroju i szycia.

Jesienią w czasie wykopków koło prowadziło dzieci-niec. Kobiety słusznie doszły do wniosku, że potrzebniejszy jest w okresie wykopków niż w żniwa, bo jesienią dziecko łatwiej może się przeziębować, albo „zmalować” coś w izbie, gdzie przebywa dłużej, niż latem.

— Czy kobiety uczestniczą w szkoleniu, prowadzonym przez kółko rolnicze?

— Nie.

— Dlaczego?

— Chłopy sobie, baby sobie. Może to i źle, ale u nas tak na razie jest. A co do pogadanek, to na przykład w zeszłym roku miał przyjechać do nas lekarz. Kobiety zeszły się tyle, że pomieścić się nie mogły i... ten doktor wcale nie przyjechał.

— Jaką sprawę uważacie za najpilniejszą do załatwienia w 1964 roku?

— Sprawę świetlicy.

Tego samego zdania są zresztą i władze powiatowe. Naprzeciw bowiem izby szkolnej w tym samym budynku mieszkają ludzie, którzy właściwie nie mają tytułu do zajmowania mieszkania w budynku szkolnym. Ona jest nauczycielką w dość odległej wsi, gdzie mogłaby otrzymać mieszkanie. On często w stanie nietrzeźwym zakłóca spokój uczącym się dzieciom i tutejszej nauczycielce, którą obrzuca wyzwiskami. Gdyby mieszkanie to zo-

stało opróżnione, można by w nim urządzić świetlicę dla dzieci i całej wsi. Czy rok 1964 przyniesie rozwiązanie tej sprawy? Pytanie to stawiamy władzom oświatowym w Sochaczewie.

RÓŻAMI PACHNĄCA

Przed domem starannie owinięte krzaki róż. Z daleka widać piękny, duży sad. Obejście czyściutkie. Wzorowa obora i chlewnia. Dom nowoczesny z centralnym ogrzewaniem. Izabela Ebertowa gościła już w swoim domu w Rybnie (pow. Sochaczew) przedstawicieli FAO (Międzynarodowej Organizacji Rolnictwa), amerykańskiego ministra rolnictwa, kobiety wietnamskie, Chińczyków.

Pracą społeczną zajmuje się nie od dziś. Od lat jest też przewodniczącą koła gospodyń w Rybnie.

— Każde koło ma inne problemy. My nie potrzebujemy na przykład zespołowej pralki, bo prawie każda z nas ma swoją. W zeszłym roku kupiliśmy miągł, mamy piękną wypożyczalnię sprzętu gospodarstwa domowego. Nie walczymy o dzieci-niec, bo od lat mamy we wsi stałe przedszkole. Inne są już nasze potrzeby.

Na przykład róże i teatr... Tak, Gospodynie z rybieńskiego koła pod wodzą Ebertowej pojechały do znanego hodowcy róż w Kutnie i kupiły od niego dziesiątki krzaków róż, które do dziś już na dobre rozkwitły się w Rybnie.

Kiedy członkinie koła i nie członkinie wybierają się do teatru do Warszawy, nie wystarczają dwie ciężarówky. Kobiety były już na występach „Mazowsza” i „Śląska”, w operze na „Jeziorze Łabędzim”, w „Syrenie”, obejrzały pałac w Wilanowie.

— Nasze kobiety rwą się do wycieczek, do teatrów.

— Czy jest we wsi jakaś sala, świetlica?

— Niejedna: sala straży pożarnej, świetlica GS i szkoła, gdzie urządziła się większe imprezy.

W zeszłym roku na zakończenie kursu gotowania jego uczestniczki urządziły na kilkadziesiąt osób (sami kursantki było 38), przyjęcie, które było równocześnie praktycznym egzaminem ich umiejętności kulinarnych. A prócz tego grały dwie orkiestry, występował zespół artystyczny ze szkoły zawodowej...

— Jakie kursy planujecie w tym roku?

— Kurs przetworów mięsnych, czyli po prostu: jak prawidłowo przeprowadzić świnio-bicie.

(Dokończenie na str. 11)

Muzyka: JERZY WASOWSKI
Słowa: JEREMI PRZYBORA

Piosenka jest dobra na wszystko

(z „Kabaretu Starszych Panów”)

Piosenka jest dobra na wszystko

Piosenka na drogę za śliską

Piosenka na stopę za niską

Piosenka podniesie ci ją.

Piosenka to jest kliniek na splenek,

na brzydki bliźniego uczynek,

na braczek rzucony na rynek,

na taki jakiś nietaki ten byt.

Piosenka pomoże na wiele,

na co dzień, jak i na niedzielę,

na to, żebyś ty patrzył weselej

Piosenka, canzona, das Lied.

Po to wzięją słowo z dźwiękiem

kompozytor i ten drugi,

żebyś nie był bez piosenki,

żebyś nigdy jej nie zgubił.

Żebyś w sytuacji trudnej

mógł lub mogła westchnąć

z wdziękiem:

„Życie czasem nie jest cudne,
ale przecież mam piosenkę!”

Piosenka to sposób z refrenkiem

na inną nieładną piosenkę,

na ładną niewinną panienkę.

Piosenka, the song, la chanson.

Piosenka to jest kliniek na splenek

itd.

ch narodów

(9)

śność

śność

śność

śność

śność

śność

śność

śność

śność

śność

śność

śność

śność

śność

śność

śność

śność

śność

śność

śność

śność

cji zbliżył do siebie nawet odległe kraje i kontynenty. Zaczęła się rozwijać wiedza o religiach i wzrastać świadomość, że nie ma szczególnie większych różnic między nimi. Dlatego coraz więcej ludzi zaczęło dochodzić do przekonania, że ludzie nie powinni się kłócić między sobą z powodu wyznawania różnych religii.

W rezultacie we wszystkich religiach na świecie powstały w ostatnim okresie silne dążenia do przeprowadzenia takich zmian, aby nie było wielkich sprzeczności między religią a życiem współczesnym. Razem z tymi dążeniami wśród przywódców religii coraz bardziej popularna staje się myśl o nawiązaniu łączności między wszystkimi religiami przez odsunięcie na plan dalszy tego, co jest w nich różne, czyli wierzenia, a podkreślanie tego, co jest podobne, a zarazem bliższe w życiu współczesnym, czyli pewnych praktycznych problemów moralnych, wspólnych dla wszystkich ludzi — zarówno wyznających różne religie jak i niewierzących.

Znamienną jest rzeczą, że nawet kościół katolicki, który najdłużej upierał się przy swojej absolutnej odrębności i starał się przeciwstawić wszelkim zmianom, ostatnio również podjął te problemy, zdając sobie sprawę, że te

procesy nie ominęły i katolicyzmu.

Tak więc w roku 1960 z inicjatywy Watykanu zorganizowano konferencję w Manilli na Filipinach, w której wzięli udział przedstawiciele wszystkich religii niechrześcijańskich, co było nie do pomysłenia nawet jakieś 20—30 lat temu.

W roku 1962 został zwołany przez papieża Jana XXIII Sobór Watykański, który ma jak wiadomo, omówić problem zmian, jakie należy wprowadzić w katolicyzmie, aby uczynić go jak najbardziej zgodnym ze współczesnością. Ostatnio znowu papież Paweł VI zapowiedział utworzenie w Watykanie specjalnego Urzędu do spraw łączności kościoła katolickiego z innymi religiami, a szczególnie z islamem i buddyzmem.

Wprawdzie wielu biskupów i księży katolickich sprzeciwia się wprowadzeniu zmian, ale jak wykazują nawet obrady Soboru, coraz więcej jest w kościele katolickim biskupów (nie mówiąc już o księżach), którzy zdają sobie sprawę, że życie jest silniejsze niż nakazy czy zakazy powstałe przed setkami i tysiącami lat; chcąc nie chcąc, trzeba się do życia współczesnego dostosować, zrezygnować z przywilejów, jakie kościoły i religie posiadały w przeszłości, pogodzić się z postępem nauki, techniki, przemiana-

mi społeczno-politycznymi. Przystosować religie do nowych warunków, a nie nagiąć życia do takich czy innych wymagań religii.

H. CHYLIŃSKI



Dwadzieścia lat temu

Panna Stefania

W ciężki okupacyjny ranek zimowy 1944 r. smutna wieść rozeszła się po Warszawie. **Poprzedniego wieczoru 31 stycznia zmarła Stefania Sempołowska**, „Panna Stefania”, jak przywykli nazywać ją przyjaciele, których miała tak wielu...

W kilka godzin później inna wieść wstrząsnęła stolicą. Z rąk młodych polskich zamachowców zginął okrutny kat Warszawy — Kutschera. Niemcy szaleli z wściekłości. Rozpoczęli krwawą akcję odwetu. Łapani, rozstrzelani. Strach było wyjść na ulicę...

W pogrzebie Stefani Sempołowskiej wzięła udział tylko najbliższa rodzina. I dopiero w drugą rocznicę śmierci, już w wyzwolonej Polsce, oddano jej należny hołd. Pochyliły się sztandary nad grobem, posypały kwiaty, popłynęły wspomnienia.

Stefania Sempołowska urodziła się 1.X.1870 r. w Poznańskim. Ale życie jej i praca związały się ściśle z Warszawą. Tu pod zaborem rosyjskim chodziła do prywatnej polskiej szkoły i tu już jako dwunastoletnia dziewczynka zaczęła udzielać korepetycji swym mniej pilnym, ale zamożniejszym koleżankom. W ten sposób chciała pomóc matce, dzielnej, ambitnej kobiecie, która po śmierci męża i zlicytowaniu majątku z trudem zarabiała na utrzymanie i kształcenie czworga dzieci.

Tak właśnie rozpoczęła pracę pedagogiczną pozostała przez całe życie ukochanym zajęciem panny Stefani. Walce o polską szkołę pod zaborem, o powszechną i postępową w latach międzywojennych, o nowe metody nauczania i społeczne wychowanie młodzieży — oddała Sempołowska najpiękniejsze lata swego życia. Uczyla w prywatnych polskich szkołach i na różnych kursach, a wreszcie we własnym mieszkaniu otworzyła tajną polską szkołę. Organizowała odczyty dla nauczycieli ludowych, brała udział w zjazdach, wydawała podręczniki szkolne i czasopisma dla młodzieży, pisała broszury na temat organizacji szkolnictwa i metod wychowania.

Osobą prowadzącą tak ruchliwy tryb życia zainteresowała się policja rosyjska. Ale ani aresztowania, ani nieustanne rewizje, a wreszcie wysiedlenie z Warszawy — nie załamały panny Stefani. Wróciła do stolicy w 1905 r., by poprzeć gorąco młodzież w dniach strajku szkolnego i dalej prowadzić swą pracę pedagogiczną.

Wkrótce jednak doszły nowe obowiązki. Panna Stefania rozpoczęła szeroko zakrojoną akcję pomocy uwiecznionym rewolucjonistom.

— Wieloletnia praca wśród więźniów politycznych związała mnie z nimi na zawsze — mówiła później. — Nie pytałam nigdy o ich przekonania polityczne... Szanowałam ich ofiarną ideowość... Szczęśliwa byłam, że praca moja pozwala mi się stykać z bohaterstwem w życiu, że pozwala mi się stykać z wielu bojownikami o wolność...

Praca dla więźniów stała się jej głównym udziałem także w Polsce niepodległej. W latach 1919—1937 była delegatką Czerwonego Krzyża do spraw wymiany jeńców wojennych i więźniów politycznych między Polską a Związkiem Radzieckim. Równocześnie tę samą funkcję pełniła na terenie ZSRR Katarzyna Pieszkowa, żona wielkiego pisarza — Maksyma Gorkiego.

Miała panna Stefania wielu, wielu przyjaciół. Kochała ją tysiące ludzi. Szanowali nawet przeciwnicy polityczni, należący głównie do sfer rządowych, którzy nie mogli jej darować, że tyle serca okazuje więźniom-komunistom i tak serdecznie przyjaźni się z ludźmi radzieckimi.

A kiedy wybuchła druga wojna światowa, niemłoda już i chora panna Stefania niosła pomoc uchodźcom, da-

ZNÓW W GENEWIE

PO WIELOMIESIĘCZNEJ przerwie, znów zapełniły się sale genewskiego Pałacu Narodów gwarem, towarzyszącym zwykle ważnym spotkaniom międzynarodowym. 21 stycznia wznowił obrady Komitet Rozbrojeniowy 17 państw, wśród których znajduje się również Polska.

Jak stwierdzali komentatorzy jeszcze nigdy nie było tak sprzyjającej rokowania atmosfery. Związek Radziecki, dając dobry przykład, zredukował swoje wydatki zbrojeniowe o pokaźną sumę 900 milionów rubli. Za tym przykładem poszły Stany Zjednoczone, których rząd rozważa obecnie możliwość obcięcia wydatków na zbrojenia. Poza tym noworoczne orędzie premiera Chruszczowa i odpowiedź, jaką dał na nie prezydent Johnson — pokazały, że w wielu sprawach możliwe jest porozumienie wielkich mocarstw.

PROPOZYCJA POLSKI

PRZEMAWIAJĄC w Genewie, delegat polski, wiceminister spraw zagranicznych, Marian Naszkowski, przypomniał wciąż aktualny Plan

oszałek-opalek

Nabijacze

Butelka jest to naczynie szklane o charakterystycznym kształcie, ze zwężoną szyjką. Na ogół służy do przechowywania płynów, chociaż raz widziałem w butelce mały okręt, arcydzieło cierpliwości. Nikt jednak nigdy nie widział w butelce... człowieka. I chociaż nikt nigdy nie widział człowieka w szklanym opakowaniu z wąską szyjką, to jednak



rys. J. Królikowski

wszyscy jednogłośnie twierdzą, że znają takich ludzi, którzy się dali nabijć w butelkę, a nawet znają takich, którzy w butelkę stale innych nabijają.

Poszedłem do autorytetu naukowego, aby miarodajnie stwierdził, gdzie znajdują się ludzie nabijani w butelkę, skoro ich w butelkach nie ma.

Właśnie w swym mieszkaniu schronienie Żydom, posyłała paczuszki z żywnością do Getta, choć sama miała niewiele. Kilka razy było u niej gestapo. Na szczęście nie zabrali ciężko chorej, nie wstającej już z łóżka.

Żyje jeszcze wiele osób, które pamiętają pannę Stefanię jako piękną, postawną kobietę, zawsze ubraną na czarno, bardzo starannie, choć nieco po staroświecku... Zawsze pogodną i pełną niestrudzonej energii, zapału, entuzjazmu. Zaś młodsze pokolenie, które już tylko z opowiadań i opisów dowiaduje się o życiu Stefani Sempołowskiej — zna jej nazwisko jako autorki pięknej książki „Na ratunek”.



Rapackiego, przewidujący utworzenie strefy bezzatomowej w Europie środkowej.

Równocześnie — dodał delegat PRL — kraj nasz poszukuje możliwości zbliżenia w dziedzinie węższych, a tym samym łatwiejszych do zrealizowania, porozumień. Przykładem tego są zawarte w 5 punktach propozycji, o których mówił niedawno Władysław Gomułka. Sens tych propozycji stanowi „zamrożenie” zbrojeń atomowych w Europie środkowej na dotychczasowym poziomie, to znaczy nie wprowadzanie na jej teren żadnych urządzeń atomowych.

W Genewie — Związek Radziecki przedłożył również w 5 punktach swoje propozycje rozbrojeniowe, a

Autorytet zdziwił się, że mogłem tak dosłownie zrozumieć ten popularny zwrot. I od razu mi wyjaśnił, że nabijanie w butelkę jest czynnością zgoła niewinną i polega na tak zwanym wystawianiu człowieka do wiatru, czyli na zostawianiu na lodzie lub, jak kto woli, na wyprowadzaniu w pole.

Bardzo mnie to zaciekało i od razu pomyślałem sobie, że muszę znaleźć rodowód powiedzonka, które wywołało w mojej wyobraźni tak wstrząsającą wizję.

Rozumiałem, że narodzić się ono musiało w okolicznościach, w których ktoś kogoś oszukał i to w związku z butelką. Była to już pewna poszlaka, ale zbyt nikła, aby naprowadzić mnie na właściwy kierunek poszukiwań. Tu jednak przypadek, który sprzyja wynalazcom, i mnie przyszedł z pomocą. Wystarczyło trochę szczęścia. I już dziś mogę z pewnością powiedzieć Wam, że nabijanie ludzi w butelkę jest specjalnością Człuchowskich Zakładów Przemysłu Terenowego.

Tam bowiem, w Człuchowskich Zakładach, ludzie nabywali kuchenki gazowe wraz z butlami do gazu (są butelki, a więc jesteśmy na tropie! Pozostaje jeszcze przyjrzeć się, co się w nie nabija). Koszt kuchenki i dwóch butli do gazu wraz z instalacją wynosi 2.250 złotych. Nabywcy mieli zapewnione przez fabrykę dostarczanie gazu w cenie 80 złotych za napełnienie jednej butli. Bez tej gwarancji nikt przecież nie wydatkowałby przeszło 2 tysięcy złotych.

Od października Zakłady gazu nie dostarczają, a w grudniu poinformowały zainteresowanych, że gazu dostarczać nie będą.

I tak przywiódłem Was do kolebki porzekadła o nabijaniu ludzi w butelkę. Co tu widzimy? Widzimy, że rzecz fizycznie niemożliwa, wręcz niewykonalna (nabijanie ludzi w butelkę) jest dziecinnie prosta w realizacji.

Jest to numer popisowy zręczności, którego mechanizm działania wyjaśniłem Wam na przykładzie klasycznym.

Są tacy, którzy za taki pokaz zapłacili 2.250 złotych.

Bądźcie wdzięczni, na moich łamach prezentuję Wam go dziś zupełnie bezinteresownie.

Wit Koszałek

(Na podstawie listu J. P. z Człuchowa, woj. Koszalin)

USA wystąpiły z 7-punktowym planem Johnsona. W obu tych planach są podobieństwa ale i różnice, od przewyższenia których zależy porozumienie. Wszystkie te propozycje znalazły się więc, rzecz oczywista, w centrum uwagi opinii światowej.

MINISTER Z PRZESZŁOŚCIĄ

OD DŁUŻSZEGO już czasu głosno było zarówno w Polsce jak i w Niemieckiej Republice Demokratycznej o człowieku znanym do brze w Niemczech zachodnich — o dr Hansie Kruegerze, który pełnił odpowiedzialną funkcję ministra do spraw przesiedleńców w rządzie NRF.

Dokumenty wykazały, że w czasie wojny Krueger wstąpił się swoim działaniem w Chojnicach, gdzie w „sądzie specjalnym” ferował wyroki śmierci na Polaków. Jego zbrodnicze konto od dawna czekało na rozliczenie. Ale Krueger znajdował się „pod ochroną” rządu w Bonn i kanclerza. Dopiero kiedy w tygodniku „Der Spiegel” ukazały się rewelacyjne materiały, potwierdzające prawdziwość publikowanych poprzednio dokumentów — kanclerz Erhard zmuszony był do zawieszenia Kruegera w ministerialnych czynnościach aż do wyjaśnienia sprawy.

Po Oberlaenderze, który był również ministrem w Bonn, po Globkem, który pełnił funkcję „prawej ręki” Adenauera — powinien odejść kolejny przestępca na wysokim stanowisku, Hans Krueger. Takie głosy pojawiają się również w NRF, gdzie opinia publiczna zaczyna niepokoić się swoistą „polityką personalną” rządu.

FRANCJA I CHINY

FRANCJA uzna Chiny Ludowe — to krótkie stwierdzenie francuskiego ministra spraw zagranicznych wywołało na Zachodzie po prostu wstrząs. Wprawdzie Anglia utrzymywała od dawna już z Chinami normalne stosunki dyplomatyczne, niemniej jednak dla reszty partnerów z Paktu Atlantycznego Chiny po prostu „nie istniały”.

Istniał jedynie Taiwan, bezprawnie okupowana przez USA chińska wyspa, która na użytek dyplomacji zachodniej miała spełniać funkcje państwa chińskiego.

Chociaż kraje socjalistyczne, a także kraje azjatycko-afrykańskie od dawna już domagały się przyznania wielkiemu mocarstwu, jakim są Chiny, należnych mu praw na arenie międzynarodowej, to jednak upór mocarstw zachodnich stał temu wciąż na przeszkodzie.

Uznanie Chin przez rząd Francji, który zrozumiał, że jego własne interesy, m. inn. gospodarcze, na Dalekim Wschodzie wymagają rozstrzygnięcia się z mitem o „nieistnieniu” Chin — stanowiło poważny wyłom w zachodnim „murze antychińskim”. W Waszyngtonie mówiono i pisano, że jest to cios dla polityki Paktu Atlantycznego i dla solidarności krajów NATO, w Bonn rozdzielano szaty, wyrzucając Francji wiarołomstwo. A w Paryżu, niektórzy obserwatorzy orzekli, że prezydent de Gaulle podejmował tę decyzję nie bez satysfakcji, że da nauczkę swym własnym sojusznikom.

Równocześnie — fakt uznania Chin przez Francję jest kolejnym sukcesem realistycznej polityki, która znajduje coraz więcej zwolenników również w innych zachodnich krajach.

W DWÓCH ZDANIACH

■ W CZASIE POBYTU premiera Kuby Fidel Castro w ZSRR, warta została długofalowa umowa gospodarcza między oboma krajami. Zakupy kubańskiego cukru przez ZSRR pozwolą Kubie uniezależnić się od blokady amerykańskiej i od zgubnych wpływów wahań cen cukru na gospodarkę kubańską.

■ W USA pojawiły się rewelacyjne doniesienia, z których wynika, że rzekomy zabójca prezydenta Kennedy’ego, Oswald, był płatnym agentem policji śledczej FBI. ARA

Byżurne furmanki

Przedziasz się przez zawieruchę, podczas odwilży miesisz błoto na drodze, albo stoisz na przystanku daremnie już od 20 minut, czekając na spóźniający się PKS i... klniesz na czym świat stoi. Półprzymroga docierasz do domu, a wieczorem — ból gardła, głowy, stawów... Takie podróże, wbrew przysłowiu, nie kształcą. Za to odbierają zdrowie, nawet dorosłym. Cóż więc mówić o maluchach, czy nawet starszych dzieciach, dwa razy dziennie odbywających drogę do szkoły?

Rodzice dzieci ze szkoły w Rybnie w województwie warszawskim próbują znaleźć wyjście. Zimą — koń stoi. Ojcowie co słabszych dzieci zaprzęgają go więc i — w drogę do szkoły! Z podwoły korzystają też dzieci sąsiadów. Dzięki temu w największe mrozy przyjeżdżały do szkoły niektóre dzieci z Cmiszewa, Karolkowa i Jasieńca.

Podobnie postępują niektórzy ojcowie uczniów szkoły w Niedzwiedzie, w Łowickim. Dlaczego tylko nieliczni? Przecież chyba nie tak trudno dogadać się między sobą i ustalić, który z ojców którego dnia w miesiącu zaprzęgnie konia. Dzie-

ciom oszczędzi to niejednego przeziębienia — a rodziców zbytnio nie obciążą.

Organizowanie dowożenia dzieci to piękne pole do popisu dla trójek klasowych i komitetów rodzicielskich!

Trudniej rozwiązać te sprawy, jeśli dojazdy zależą od... państwowej komunikacji.

„Nasze dzieci z Garbowa mają zły dojazd do szkoły w Lublinie. Nie dlatego, że mało autobusów, ale dlatego, że nie zawsze mogą się dostać do autobusu. Kto starszy i silniejszy wepchnie się, a uczeń lub uczennica zostaje. A i z powrotem nie jest dobrze.

Prosimy w imieniu wszystkich rodziców, aby kierowcy i konduktory autobusów PKS mieli więcej zrozumienia dla dzieci szkolnych” — piszą rodzice z Garbowa.

To nie są chyba zbyt wygórowane pragnienia. Więc jak panowie kierowcy i konduktorzy? Możemy chyba liczyć na Waszą dobrą wolę?

Pragnęlibyśmy doczekać się tej dobrej woli również od Warszawskiej Dyrekcji PKP. Oddajemy głos autorkom innego listu:

„Przez naszą wioskę — Seroki — przechodzi linia pociągu elektrycznego. Nie wszystkie jednak pociągi tu się zatrzymują. Nie przystaje między innymi ten, który o 7.45 jest w Teresinie i którym nasze dzieci mogłyby dojeżdżać do szkoły. Dzieci muszą wyjeżdżać więc pociągiem o godzinę wcześniejszym.

Kierownictwo szkoły w Teresinie pisało już do Dyrekcji PKP prosząc o zmianę rozkładu jazdy. Niestety, dotąd nie ma odpowiedzi.”

Dzięki solidarnej akcji: rodzice plus szkoła, plus redakcja — odpowiedź najprawdopodobniej otrzymamy. Czy pozytywną? Wierzmy, że serca speców od rozkładów jazdy nie okażą się głuche na nasz apel w sprawie serockich dzieci. M. Z.

Pamiętnik samouka

W ramach obchodów XX-lecia Polski Ludowej — z inicjatywy Instytutu Pedagogiki — Zarząd Główny Ligi Kobiet wspólnie z innymi zainteresowanymi instytucjami ogłosił konkurs na „Pamiętnik samouka”.

Udział w konkursie może wziąć udział każda osoba powyżej 25 lat życia, która zdobyła umiejętność czytania i pisanie w Polsce Ludowej — samodzielnie, drogą samokształcenia.

Organizatorzy konkursu nie stawiają żadnych ograniczeń co do formy, objętości ani treści pamiętnika. Autorzy wspomnień powinni podać, w jakich warunkach zdobyli swoją podstawową wiedzę, dlaczego nie uczęszczali do szkoły, bądź też dlaczego przerwali naukę.

Za najlepsze prace przyznane zostaną nagrody pieniężne, za wyróżnione — nagrody rzeczowe. Najciekawsze pamiętniki będą drukowane. Termin nadsyłania: koniec maja 1964 r. Adres: Instytut Pedagogiki, Warszawa, ul. Górczewska 8. Na kopercie należy zaznaczyć: „Konkurs”.

W Bliznem

BLIZNE — to duża, kilka kilometrów ciągnąca się wieś rzeszowska. Teren pagórkowaty, nierówny. Jeden ciąg zabudowań — wzdłuż szosy. Tu też znajduje się nowy, obszerny budynek szkolny, rada gromadzka, biblioteka, świetlica, czy dom ludowy — nie wiem jak nazwać ten budynek o przewiewnych ścianach, z salą widowiskową i niewielką scenką.

Drugi ciąg — właściwa wieś — znajduje się za potokiem płynącym równoległe do szosy. Większość domów — to stare chałupki, słomą kryte, budowane przed wieloma laty z grubych belek. Niewielkie ogródki, błotnista droga pomiędzy zabudowaniami, wąskie tasiemki poletek.

Do niedawna nie znano tu żadnych maszyn rolniczych, zboże żęło się sierpem, kosa to było już duże osiągnięcie. Dopiero przed paru laty przebiegła przez Blizne asfaltowa szosa i zaczęły kursować autobusy, przybliżając Blizne do świata, a świat do Bliznego. Niedawno też założono światło elektryczne, odezwalo się we wsi radio... Mówi się już tu o gazociągu, który w przyszłości dotrze do Bliznego.

Postęp szybkim tempem wkracza do wsi. Oto co pisze nam nasza korespondentka, Anna Jarosz.

„...Nasze kółko rolnicze w Bliznem podobno dostanie cały zestaw maszyn rolniczych w tym roku. Na wiosnę będą budować garaże, bo na razie nie mają takich budynków, żeby można trzymać te traktory i ma-

szyny. To co teraz jest, trzymają po chłopskich stodołach. Powstało też na nowo koło gospodyń wiejskich.

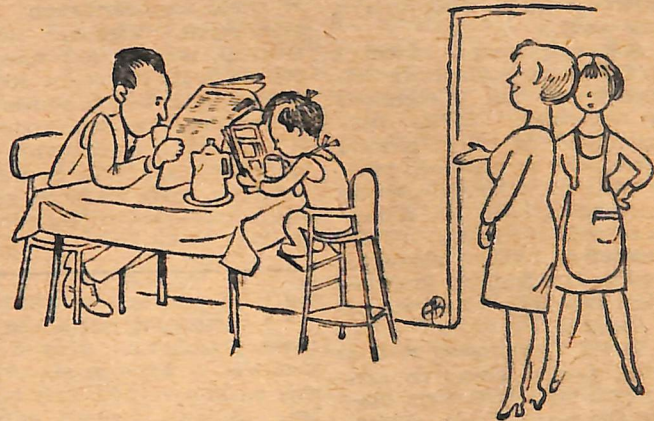
Szkoła ma nowy telewizor, zakupiony dopiero przed świętami. Bardzo się z tego wszystkiego cieszą. Nasze dzieci i wnuki już nie będą miały tak ciasno w mózgach, jak myśmy mieli, bo się im wszystko pokaże i wszystkiego nauczy, no i nie będzie ich nikt niczym straszyl tak, jak nas straszono.

Zamówiłam w księgarni wysyłkowej w Warszawie kilka książek na długie zimowe wieczory, już nie tyle dla siebie, co dla dziewcząt z sąsiedztwa. I rzeczywiście — czytają chętnie.

Oto kilka tytułów tych książek: „MAZOWSZE TAŃCZY I SPIEWA” — autor Roman Turek. Ten pisarz to samouk, pochodzący ze wsi rzeszowskiej. Książka napisana jest świetnie: właśnie tak, jak autor pisze, wychowywano nas na wsi rzeszowskiej, z tą tylko różnicą, że nas matka tak nie prała ojcowiskim pskiem, jak owego pisarza, Romka. Czytają też encyklopedię pt. „KTO, KIEDY, DLACZEGO”, „KOCHAN-KOWIE Z MARONY” — Jarosława Iwaszkiewicza i szereg innych książek.

Dla siebie sprowadziłam kilka innych książek, głównie światopoglądowych m.in.: „O TOLERANCJI I SWOBODZIE SUMIENIA” Mikołaja Kozakiewicza oraz „PORADNIK GOSPODARSKI”.

Rzeczywiście, wykupany tafa! rya. J. Królikowski



Teatr, róże i ...kurczęta

(Dokończenie ze str. 8-9)

— A inne plany na przyszłość?

— Większość naszych członkiń bierze udział w mleczarskim konkursie czystego udoju i higieny w oborze. Teraz będzie punktowanie wyników konkursu. Chcemy wciągnąć do tego konkursu więcej kobiet spoza koła. Zaczęłyśmy także zapisy na jednodniowe kurczęta. Już najwyższy czas.

PRZED ZABAWĄ

W Świerzy (pow. Łowicz) gospodynie smażyły właśnie pączki i przygotowywały słodczyce na zabawę dla najmłodszych obywateli wsi. Z sąsiedniej wsi miała przyjechać orkiestra, miało odbyć się piękne przedstawienie, a potem podwieczorek i zabawa. Marij Dzikowej, sekretarza koła gospodyń (przewodniczącej Gałajowej nie za-

staliśmy) nie chciałam odrywać od przygotowań do uroczystości. Zadałam więc tylko kilka pytań.

— Nasza wieś specjalizuje się w wychowie drobiu — odpowiedziała mi Dzikowa. — Całe nasze koło gospodyń (31 członkiń) bierze udział w konkursie.

Gospodynie ze Świerzy uczestniczą także w konkursie oszczędzania. Wśród ich zamierzeń na przyszłość dużo miejsca poświęca się przede wszystkim działalności kulturalnej, wycieczkom, wieczornicom.

*

Wnioski? Zima jest okresem, który koła na ogół do- brze wykorzystują. Pomyślnie rozwija się szczególnie działalność kulturalna. Tylko, jak stwierdzili obydwie przedstawicielki Powiatowych Związków Kół Rolniczych w Sochaczewie i Łowiczu, koła gospodyń za mało jeszcze uwagi zwracają na pogłębienie wiedzy fachowej, na produkcję. A przecież ambicją każdej członkini koła powinno być przede wszystkim podniesienie poziomu swojego gospodarstwa.

W powiecie sochaczewskim są 52 koła — 960 członkiń. W powiecie łowickim 120 kół i 2.659 członkiń. Z takim zastępem kobiet można wiele zdziałać. Ważne jest jednak umiejętne pokierowanie tą siłą.

KIZ.

W Cieszacinie

AGROMINIMUM — to słowo coraz częściej powtarzane jest w prasie i radio, na różnych zebraniach i nara-
dach.

— A co oznacza ono w praktyce w waszej wsi? — zapytaliśmy Teresę Król, gospodynię, a zarazem sekretarza gromadzkiej Rady Narodowej w Cieszacinie.

— Agrominimum to nie innego, jak sposób albo raczej poszczególne etapy podnoszenia gospodarki u poszczególnych właścicieli i w całych wsiach.

Gromada Cieszacin odznacza się rozwiniętą hodowlą bydła. Średnio na 100 ha gruntów przypada tu 100 sztuk bydła. Nie ma gospodarstwa bez silosu i kiszzonek. Jest koło hodowców bydła. Krowy należące do członków koła są objęte kontrolą użytkowości, a cieliczki stanowią materiał hodowlany dla całej okolicy. I to nieprzeciętny, jeśli zważyć, że np. u Franciszka Bieleckiego są krowy dające rocznie 6.800 l mleka.

Nasza rozmówczyni ma na dwuhektarowym gospodarstwie dwie krowy, z których jedna daje 6.500 l mleka rocznie o zawartości 4 procent tłuszczu. W oborze stoją jeszcze dwie jałówki.

Bydło w całej gromadzie jest wolne od gruźlicy.

Hodowla trzody chlewnej też jest rozwinięta. Przewaga bekonów.

Nie tylko tu, nad Sanem, w powiecie jarosławskim, ale

i w całej Rzeszowszczyźnie niewiele jest tak sumiennie i z roku na rok coraz lepiej zagospodarowanych wsi.

Jakie więc zadania stawiane są tu przed gospodarstwami w ramach agrominimum obowiązującego w każdej wsi?

— W połowie gospodarstw silosy są nietrwałe — opowiada Teresa Król. — Zapowiedziany jest na ten rok zwiększony przydział cementu dla wsi, więc pierwszą rzeczą, to budowa dobrych silosów. Budować trzeba i gnojownie, gdyż zaledwie trzecia część gospodarstw posiada urządzenia do gromadzenia nawozów. W pozostałych jeszcze jest wiele marnotrawstwa. Kółko rolnicze zakupiło już pompę do gnojówki i szykowane są beczkowozy.

Jeszcze w tym roku wydanie zwiększy się u nas uprawa pszenicy. Nie są to mgliste projekty, ale konkretne zadania. Obecnie już 10 gospodarzy, między innymi Antoni Bielecki, Ignacy Pajda, Jan Kędziola, Jan Słota reprodukuja na wymianę sąsiedzką pszenicę „Żelazna“, która w tutejszych warunkach daje do 40 q z ha.

Wszystkie te sprawy są tematem zimowego szkolenia rolników.

Gdy wykonamy wszystkie zamierzenia pierwszego etapu agrominimum na ten rok, wyłonią się nowe na rok przyszły. Bo tak już jest w gospodarce rolnej: im lepiej ją się prowadzi, z im większą znajomością — tym większe rolnik sam sobie stawia wymagania.

Rozmawiał: BOJ.

Pojenie zwierząt zimą

Zimą, przy żywieniu zwierząt suchymi paszami i mieszankami mineralnymi bardzo ważna jest sprawa właściwego ich pojenia. Najdogodniejszym, choć rzadko jeszcze stosowanym sposobem pojenia zwierząt jest pojenie ich z poidel automatycznych, gdyż wówczas zwierzę czując pragnienie samo je zaspokaja pijąc wodę w dowolnej ilości. Można też poić zwierzęta z wiader lub poidel kamionkowych. Przy pojeniu z wiader trzeba wyznaczyć na 5-6 sztuk bydła jedno wiadro i używać go tylko do tego celu. Należy pamiętać o tym, że zwierzęta chore powinny być pojone z osobnych wiader, wyłącznie dla nich przeznaczonych.

Najmniej higieniczne jest pojenie zwierząt ze wspólnych koryt przy studni. Ponadto w okresie zimy dość kłopotliwe, gdyż zarówno koryta jak i dostęp do nich trzeba zabezpieczyć przed oblodzeniem. W wielu gospodarstwach, posiadających większą ilość zwierząt, przyjęty jest sposób pojenia bydła i owiec w strumykach, sadzawkach, stawach, rzekach itp. Przy tego rodzaju wodopojach zimą, szczególnie przy niskich temperaturach, gdy woda zamara, należy przygotować odpowiednią do ilości bydła ilość przerebli.

Przerebłę przygotowujemy na brzegu zbiornika (stawu, sadzawki itp.). Należy także pamiętać o przygotowaniu swobodnego, bezpiecznego dojścia do wodopoiu. Przy większej ilości należy zwierzęta wypędzać w małych grupach.

Trzeba codziennie usuwać śnieg wokół koryt czy przerebli, należy również rabać i usuwać lód.

Zwierząt ciężarnych nie należy w drugiej połowie ciąży poić zbyt zimną wodą; stąd wskazane jest pojenie ich w pomieszczeniach i nie wypędzanie do wodopoiu. Szczególnie wrażliwe na pojenie zimną wodą są ciężarne kłaczki i owce. Poić je trzeba w stajni wodą o temperaturze około 11 stopni C. Pojenie kłaczki żrebnych wodą zimną lub lodowatą z przerebli czy ze studni może być przyczyną poronienia. Owce ciężarne na 6 tygodni przed wykotem poić rano i wieczorem również w pomieszczeniach, nie wypędzając ich do wodopoiu.

Wodę przeznaczoną do pojenia zwierząt w stajni trzeba przechowywać w zbiornikach, umieszczonych wewnątrz pomieszczeń. Zbiornik taki powinien mieć szczelne przykrycie, chroniąc przed zanieczyszczeniem wody.

Lek. weterynarii T. K.

Radzimy SOBIE WZAJEMNIE



Droga „Przyjaciółko“! Znamy narzekają, że niemal we wszystkich paleniskach, a właściwie popielnikach mają przedziurawione dna, przepalone przez żar. Nie ma się co dziwić. Jeśli przez kilka lat żar codziennie pada przez ruszty bezpośrednio na blaszane dno w popielniku, z czasem dno musi się przepalić. A żeby temu zapobiec, od kilku lat stosuję następujący sposób: czyszcząc popielnik zawsze zostawiam na dnie cienką warstwę popiołu. Dzięki temu żar nie pada bezpośrednio na blachę i stygnie na warstwie popiołu.

I jeszcze jedna rada. Nie każda gospodyni ma wieszaki na patelnię, sitka, lejki, tarla itd. Często przy wydobyciu tych „instrumentów“ spomiedzy garnków i pokrywek, całość przewraca się i leci na ziemię. Ja w komórce, na ścianie między półkami i framugą drzwi przybiłam klocek. Na ten klocek i środkową półkę położyłam drewnianą listwę 4 cm szerokości. Można ją jednym gwoździem przybić do klocka. Do listwy wkręci-

łam haczyki, na których wieszam wszystko, co się tylko da powiesić, włącznie z siatkami i torbami na zakupy. Za listwę można włożyć mnóstwo pokrywek, co zresztą bardzo ładnie wygląda.

Fryderyka Cisowska
Wisła-Uzdrowisko 1035

*

Chodzi mi o marnowanie przez wiele gospodyń cennego surowca, jakim jest wełna. Sama zauważyłam, że dużo kobiet wyrzuca stare, na pozór beużyteczne, porwane kożuchy. Ja też miałam taki kożuch i mąż kazał mi go wyrzucić, ale ja całą wełnę z kożucha ogoliłam, zgreplowałam, następnie sprzedłam i w ten sposób uzyskałam 90 dekagramów czystej przędzy, z której po ufarbowaniu zrobiłam na drutach piękny sweter. Nikt by nie powiedział, że jest on zrobiony z takich odpadów.

Z. S.
pow. Sokołów Podl.
Autorkom wydrukowanych dziś listów redakcja przesyła nagrody.

Cytryny

Soku cytrynowego nie należy pić bez wody. Taki stężony kwas cytrynowy atakuje emalię zębów i drażni błony żołądkowe. Dolegliwości te stwierdzono u kobiet, które pragnąc się odchudzić, piły codziennie sok z kilku cytryn, bez wody.

Sok cytrynowy razem z miąższem w szklance letniej wody ma nieocenione wprost zalety. Działa oczyszczająco na cały organizm, szczególnie na wątrobę i przeciwdziała takim chorobom, jak angina, katar itp. Arabowie leczą cytrynami nawet reumatyzm. Wielu lekarzy z doskonałym skutkiem leczy sokiem cytrynowym nadkwasotę i „zgagę“.

Skórki cytrynowe można użyć zamiast kremu do rąk. Cytryna wybiela bowiem dłonie, usuwa plamy skórne. Także brunatne plamy powstałe od słońca znikają, gdy położyć się na nich plasterki cytryn. Soku cytrynowego używa się również do odplamiania plam na tkaninach, np. plam z atramentu, owoców i innych.

CZYM ZASTĄPIĆ CYTRYNY?

Są takie sytuacje, gdy cytryna jest niezastąpiona, ale jeśli chodzi o zawartość witamin C i P, to natka zielonej pietruszki ma ich więcej, a w dodatku zawiera jeszcze witaminy A, E, trochę D, a także z grupy B, których to witamin cytryna w ogóle nie posiada. A o różnicy w cenie nie trzeba chyba przypominać!

I. G.

Wybór stanowiska pod len

Len można siać po następujących roślinach:

- okopowych (ziemniaki, buraki cukrowe);
- zbożowych (żyto, pszenica, owies);
- motylkowych (konieczyna nie zachwaszczona), żyto z wsiewką seradeli;
- kilkuletnie pastwisko lub trawy nasienne.

Pod len musimy dać pełne nawożenie mineralne. Nawozów azotowych dajemy pod len 30 kg w czystym składniku, w formie siarczanu amonu 150 kg na ha, lub saletry amonowej 100 kg na ha, saletraku 130-150 kg na ha, nawozów fosforowych 40-50 kg na ha w czystym składniku, w formie superfosfatu 300 kg na ha lub supertomasyny 200 kg na ha. Nawozów potasowych 60-90 kg/ha w czystym składniku, w formie soli potasowej 42-procent. — 225 kg i

52-procent. — 170 kg na ha. Dobre wyniki daje siarczan potasu, którego należy dawać na hektar również około 170 kg. Jednak dawki niektórych nawozów regulujemy w zależności od stanowiska. I tak po okopowych zwiększamy ilość nawozów potasowych, po zbożowych dajemy wszystkie nawozy w możliwie najwyższej dawce, w szczególności zwracamy uwagę na nawożenie fosforowe i potasowe.

Po motylkowych ilość nawozów azotowych stosowanych przed siewem ograniczamy, stosując w razie potrzeby pogłówne nawożenie w postaci saletraku lub saletry.

Przy wyborze stanowiska pod len pamiętać musimy również o tym, kiedy pole to było nawożone obornikiem, ponieważ uprawianie lnu bezpośrednio po oborniku nie jest wskazane. Na glebach

wykazujących wystarczającą ilość fosforu nie należy forsować nawożenia fosforowego, utrzymując tylko niezbędny stosunek azotu do fosforu jak 1:2.

Lnu nie należy uprawiać na polach kwaśnych.

Warto sobie zapamiętać również i to, żeby nie siać lnu na stanowisku, które było silnie zachwaszczone. Walka z chwastami, nawet chemiczna, będzie w tym przypadku trudna, a plon niższy.

Na koniec jeszcze jeden ważny warunek prawidłowej uprawy. Len należy siać wcześniej.

Zależnie od rejonu Polski i od przebiegu wiosny może to być koniec marca, początek lub połowa kwietnia. Nie powinno się siać lnu później niż 10-15 maja.

O tym, żeby nie siać lnu ręcznie chyba nie należy przypominać, chociaż kto wie, w niektórych rejonach zalecenie może się przydać.

Inż. A. SZYSZKOWSKA

Czytelnicy piszą

— „Przyjaciółka” odpowiada

miedzy

nami

EGOIZM?

PAN H. H. Z LEGNICY pisze: „Mam 52 lata, żona — 45. Jesteśmy przykładnym małżeństwem, materialnie zabezpieczeni. Również w naszym pożyciu małżeńskim panowała całkowita harmonia. Od roku jednak coś się popsulo. Żona przerywała wszelkie pożycie małżeńskie, twierdząc, że to rozpusta i jesteśmy już za starzy „na takie rzeczy”. Mówi, że w jednym z waszych artykułów czytała wypowiedź profesora, że mężczyzna może żyć z powodzeniem w abstinencji bez żadnych ujemnych skutków dla siebie. Czyżby to był jakiś wybuch egoizmu u mojej żony, o którym pisał Mikołaj Kozakiewicz w artykule pt. „Sto twarzy egoizmu”? Bardzo cierpię nad postępowaniem żony, stałem się nerwowym, odczuwam zaburzenia żołądkowe, których nigdy przedtem nie miałem. Jak wytłumaczyć postępowanie żony? Czy to prawda, że mogą bez wszelkiej szkody dla siebie tak nagle przerwać życie płciowe?”

Drogi Czytelniku! Nie wydaje nam się, żeby postępowanie żony mogło być objawem nagłego wybuchu „egoizmu małżeńskiego”. Czym więc wytłumaczyć fakt, że przez 20 lat Wasze współżycie było całkowicie harmonijne, a od roku coś się popsulo? Sądymy, że przyczyna jest raczej natury fizjologicznej i psychologicznej, ale odkryć te przyczyny może tylko lekarz-seksuolog. Radzimy udać się do Poradni Świadomego Macierzyństwa i zasięgnąć rady lekarza. Gdyby żona w żadnym wypadku nie chciała się tam wybrać, idź sam i podziel się z lekarzem swoimi spostrzeżeniami i uwagami.

Co do drugiej sprawy, którą poruszasz w liście, powiemy tyle: nie można mylić ze sobą kilku spraw: 1) przejściowej abstinencji płciowej kogoś młodego, kto jeszcze życia płciowego nie zaczął i czeka dopiero na pierwsze przeżycia; 2) dobrowolnej abstinencji człowieka dorosłego, który przerywa życie płciowe na czas nieokreślony z różnych względów (np. religijnych u księdza, życiowych — u uczonego, który chce całkowicie poświęcić się nauce) i 3) przymusowej powściągliwości człowieka dojrzałego, który wiele lat żył regularnym życiem seksualnym i nagle wbrew swej woli zostaje tego pozbawiony.

Na pewno nieszkodliwy zupełnie jest okres młodzieńczej powściągliwości płciowej, a nawet na odwrót — szkodliwe jest przedwczesne rozpoczynanie tego życia. Trudniejsza jest pełna abstinencja w wieku dojrzałym, ale dopóki człowiek dobrowolnie godzi się na takie ograniczenia i działa ze

świadomego wyboru i nieprzymuszonej decyzji, wtedy również skutki takiego wyrzeczenia nie muszą być szkodliwe dla systemu nerwowego (aczkolwiek mogą wystąpić pewne stany napięcia i nerwowości).

Zupełnie inaczej jednak sprawa wygląda, gdy ktoś (jak właśnie Ty) zostaje pozbawiony doznań i przeżyć z tej dziedziny — nagle i wbrew własnej woli. Pełnia życia zakłada także pełnię życia płciowego; jest ono niezbędnym składnikiem zdrowia, dobrego samopoczucia i równowagi psychicznej. Nagłe pozbawienie człowieka tej ważnej dziedziny życia jest ciężkim przeżyciem i może wywoływać różne objawy nerwicowe.

Nie jest więc słuszne twierdzenie, że abstinencja płciowa w małżeństwie jest zawsze i absolutnie nieszkodliwa czy obojętna dla zdrowia mężczyzny, zwłaszcza zdrowia psychicznego. Dla dobra Was obojga należy zatem zasięgnąć porady doświadczanego lekarza-seksuologa.

porady

prawne

DYSCYPLINARNE
ZWOLNIENIE

LUDWIKA M. PIEKARY SL. pisze: „Za kłótnie z majstrem zostałam dyscyplinarnie, bez wypowiedzenia zwolniona z pracy. Decyzję tę skarżyłam do komisji rozjemczej, żądając anulowania zwolnienia i przywrócenia do pracy. Otrzymałam rozprawę, na której udowodniłam, że winę za zajście ponosi majster, bo pierwszy zaczął mi ubliżać i to bezpodstawnie. Niby przyznali mi rację, ale proponują, żebym zrezygnowała z pracy, a wypłacą mi jednomiesięczne odszkodowanie. Czy mam przyjąć tę propozycję?”

Droga Czytelniczko! W decyzji z dnia 18 lipca 1957 r. (nr 15/14/7KR/57) Centralna Rada Związków Zawodowych wyjaśnia: „Przepisy dekretu z dnia 18 stycznia 1956 r. pozostawiają pracownikowi wybór rozszereżenia o odszkodowanie lub o przywrócenie do pracy. Jeżeli pracownik domaga się przywrócenia do pracy na poprzednich warunkach, to komisja rozjemcza, będąc związana treścią tego wniosku, nie ma prawa przyznać pracownikowi odszkodowania zamiast przywrócenia go do pracy”. Sprawa jest więc jasna. Tylko od Ciebie zależy wybór.

Naszym zdaniem powinnaś jednak kategorycznie utrzy-

mać swoje dotychczasowe żądanie przywrócenia do pracy.

lekarz

radzi

PO ZABIEGU

ZOFIA S. Z ZABRZA pisze: „Proszę mnie poinformować, w jakim czasie po przerwaniu ciąży można stosować środki lecznicze do pochwy? Po jakim czasie można mieć stosunki i czy można bezpiecznie używać tych samych środków antykoncepcyjnych (Proven)? Czy nie zmienia się po zabiegu budowa, rozmiar pochwy?”

Odpowiada prof. dr Jan Leśniński, kierownik Kliniki Ginekologiczno-Położniczej:

Po przerwaniu ciąży najlepiej wstrzymać się od współżycia z mężem oraz stosowania wszelkich środków do pochwy, aż do chwili wystąpienia normalnej miesiączki. Przeważnie w tym czasie następuje powrót narządu rodowego do stanu prawidłowego. Po pierwszej prawidłowej miesiączce można już współżyć i stosować wszelkie środki lecznicze do pochwy, łącznie z antykoncepcyjnymi. „Proven” można używać ten sam, co przed przerwaniem ciąży.

rodzice

i dzieci

ANIA JEST NIEŚMIALA

ALEKSANDRA C. pisze: „Ania ma 5 lat, jest żywa, dobrze rozwiniętą dziewczynką. Ale gdy przychodzi do nas ktoś obcy, Ania chowa się, głosu z siebie wydobyć nie może. Robi wrażenie, jakby do trzech zliczyć nie umiała. Siedzi na brzegu krzesła ze spuszczoną głową i kręci guziczek od sukienki. Próbowaliśmy różnymi sposobami zwalczyć w niej tę nieśmiałość: przemawialiśmy do rozsądku, zawstydzaliśmy ją przy obcych, stawialiśmy jej jako przykład koleżanki. Bez rezultatu.”

Droga Czytelniczko! Ania zapewne wychowywała się głównie wśród domowników, rzadko przebywała wśród obcych i stąd jej nieśmiałość, nieufność. Nawet my, dorośli, czujemy się w nowym środowisku onieśmieleni, skrepowani. Nikt nas jednak wtedy dodatkowo nie peszy, nie zmusza do popisów, nie zawstydzają, tak jak to zazwyczaj czynią matki: „zaśpiewaj, Kasiu, dla cioci o kotku”, albo: „zatańcz tego motyla”. A gdy i tak już speszzone dziecko uparcie milczy, popełniamy następny błąd. Zirykujemy nieudany popisem dziecka, zaczynamy je zawstydzać, a nawet grozić: „zaśpiewaj, bo nie dostaniesz lalki” albo: „nie pójdziesz na telewizję” itp.

Takie postępowanie jest nie tylko nieskuteczne, lecz po-

głębia nieśmiałość dziecka i jego poczucie mniejszej wartości.

Najczęściej właśnie sami wyrabiamy w dziecku nieśmiałość, nieufność we własne siły. Stawiamy mu wygórowane wymagania, którym nie może podołać. W dziecku wtedy budzi się lęk i albo przeciwstawia się dorosłym, albo też źle wykonuje zadanie. W jednym i drugim przypadku wywołuje to niezadowolone, nagany, kary. I tak w sercu dziecka rodzi się brak wiary w swoje siły, nieśmiałość i jednocześnie nieufność wobec dorosłych.

Dziecku potrzeba nie tylko miłości i troskliwości, ale także uznania dla jego osobowości. Potrzebne mu są pochwały, i nie żałujmy mu tych pochwał kiedy na nie zasłuży. Gańmy je, kiedy naprawdę zasłużyło na nagane. Ale nigdy nie róbmy tego brutalnie, z pasją, lecz starajmy się spokojnie wytłumaczyć, dlaczego jesteśmy niezadowoleni. I nigdy w obecności obcych.

Staraj się, Droga Czytelniczko, zmienić swoje postępowanie wobec Ani, ale nie licz na natychmiastowe rezultaty. Musisz uzbroić się w cierpliwość.

radę

gospodyni

MLEKO — INACZEJ?

Kilka stroskanych matek pyta, co robić, gdy domownicy

nie chcą pić mleka, a „przecież bez mleka nie ma zdrowia”.

Słusznie! Mleko zawiera tak zwane ciała odpornościowe (uodporniające na choroby). Więc co robić?

Dzieciom nieraz zaczyna mleko smakować, gdy pozwalamy im pić je przez słomkę (są śliczne, plastikowe). Niektóre dzieci lubią mleko cukrzane, inne solone. Trzeba wypróbować. Niektórzy dorośli nie lubią świeżego mleka. Można im dawać mleko zakwaszone, maślanke albo serwatke. Niektórzy lubią mleko lekko solone, albo mleko z sokiem owocowym, lub ściętą sokiem z cytryny (ogromnie zdrowe!).

Jeśli jednak ktoś absolutnie nie chce pić mleka, można mu je podawać w potrawach, nie koniecznie w postaci zup mlecznych, ale jako dodatek do sosów, klusek, puré ziemniaczanych itp. Poprawia to smak potraw, a w rezultacie „oporny” spożywa sporo mleka.

I. G.

MAPA NIEBA

Pamiętacie, „Czytelniczki” naszą okładkę w nr 45 z 63 r. z ubiegłego roku? Znajdowało się na niej zdjęcie pierwszej kobiety — Kosmonautki, Walentyny Tierieszkowej na tle mapy Nieba. Otóż mapa ta była wycinkiem mapy Nieba, opracowanej przez Andrzeja Marksa, a wydanej przez „Wiedzę Powszechną”.

Obserwatorium bywalca

Gość w dom

Staropolska gościnność, tak wychwalana przez cudzoziemców, to jedna strona medalu. Ale spróbujmy się przyjrzeć jego drugiej stronie.

Przysłowie „gość w dom — Bóg w dom” siega owych szlacheńskich czasów, kiedy to Sarmaci mieli w zwyczaju tłumnie nachodzić i najeżdżać cudze domostwa, pustosząc piwnice i spiżarnie okolicznych dworów i dworzków.

Przytoczone wyżej przysłowie było dla nieproszonego gościa dewizą, mającą osłaniać ich bezceremonialność w stosunku do gospodarzy. Tyrania staropolskiej gościnności skazywała spokojnych ludzi na harce i wybryki podochoconych opojów.

O tego rodzaju intruzach coraz rzadziej mówiono „gość w dom — Bóg w dom”. Znalazło się dla nich z czasem inne przysłowie: „Gość nie w porę gorszy Tatarzyna”.

I to jest właśnie ta druga strona medalu. Zmieniły się czasy, ale wciąż jeszcze pokutują dawne narowy.

Ludzie, którzy przychodzą bez zaproszenia i bez uprzedzenia, często w porze najmniej dogodnej — zakłócają cudzy spokój, przeszkadzają w pracy, w nauce, w odpoczynku.

Ileż to razy zdarza się każdemu z nas, że nagle zjawia się ktoś i oświadcza:

— Przechodziłem właśnie tędy, postanowiłem wstąpić...

Albo:

— Miałem trochę wolnego czasu, więc wpadłem na chwilę...

On miał trochę czasu. Jemu to było wygodne! I nie go nie obchodzi, że jego wizyta wypadła jak najbar dziej nie w porę dla gospodarzy. Przecież nie wyproszą intruza, bo chroni go prawo gościnności.

Podobnie dreczeni są posiadacze telewizorów. Chcieliby w szlafroku, po domowymu, w spokoju oglądać program, a tu zjawiają się sąsiedzi:

— Państwo pozwól... Mają teraz transmitować mecz bokserski... Chyba nie przeszkadzamy...

I niechby gospodarz się skrzywił! Samolubny Tatarzyn nie puści mu tego plazem. Bo przecież: „Gość w dom — Bóg w dom”.

JAN BRZECHWA

Po nitce do kłębka

NAGRODY

Maszyna do szycia produkcji krajowej to wierny przyjaciel w pracy domowej — tak brzmi prawidłowe rozwiązanie konkursu pt. „Po nitce do kłębka” — ogłoszonego w „Przyjaciółce” w Nr 51/822 z dnia 22.XII.1963 r.

W dniu 18 stycznia w lokalu redakcji odbyło się komisyjne losowanie zapowiadanych nagród spośród 89.352 nadesłanych prawidłowych rozwiązań.

Wszystkim Czytelnikom biorącym udział w Konkursie dziękujemy za udział, szczęśliwcom gratulujemy, pozostali życzymy wygranych w następnych konkursach.

Nagrody główne jak i książkowe zostaną wysłane pocztą. Prosimy o pokwitowanie odbioru. Podajemy poniżej pierwszą część listy nagrodzonych:

Pierwsza nagroda — **MASZYNA DO SZYCIA „WESTA”** — Genowefa Paszyńska z Szerzyny 399.

Druga nagroda — **SZYBKOWAR PIĘCIOLITROWY** — Teresa Faron z Chorzowa.

Trzecia nagroda — **KOMPLET NAKRYC STOŁOWYCH** (6-osobowy) — Krystyna Górna ze Żmigrodu.

Czwarta nagroda — **SUSZARKA „FEMA”** — Józefa Dziewulska z Siedlec.

Piąta nagroda — **ŻELAZKO Z TERMOSTATEM** — Elżbieta Krzemińska ze Słupska.

Szоста nagroda — **PATELNICIA „KWOKA”** — Andrzej Ziółek z Kielc.

Siódma nagroda — **PRODIŻ ELEKTRYCZNY** — Halina Kaczmarek z Koszalina.

Ósma nagroda — **MLYNEK UNIWERSALNY** — Lidia Rawiów z Krakowa.

Dziewiąta nagroda — **TORTOWNICA** — Leokadia Bloch z Poznania.

Dziesiąta nagroda — **MASZYNA DO WYCISKANIA SOKÓW** — Tadeusz Hańczuk z Kolnicy.

(Dalszy spis nagrodzonych w następnym numerze).

SPECJAL
Przyjaciółki

Dawno nie podawaliśmy przepisu na surówki. Sądźmy, że już w takim stopniu opanowałyście sztukę przyrządzania surówek, iż przyrządzacie własne kompozycje. Może dwa przepisy, które teraz podamy, przyczynią się do dalszego rozszerzania Waszego repertuaru surówkowego.

Surówka z cebuli. Dwie duże cebule posiekać w drobną kostkę, osolic i pognieść dokładnie w palcach, aby lekko zwioczały. (To samo osiąga się przez odstawienie osolonej cebuli na parę godzin; cebula traci jednak wówczas część witamin i substancji bakteriobójczych). Następnie pokrajać w kostkę duże jabłko i obrany ogórek kiszony. Wszystko to razem zalać olejem.

Surówka zimowa. Mrożone pomidory pokrajać w plasterki, włożyć do salaterki i odmrozić. Do 3 pomidorów dodać 1 — 2 spore cebule, posiekane w drobną kostkę. Dorzucić pół puszki fasolki szparagowej, bez sosu, bo i tak mnóstwo wypuszcza pomidory. Osolic do smaku, pokropić olejem jadalnym.

Na prośbę Wandy Cz. z Międzyrzecza podajemy przepis na **tort makowy** tańszy i masę do tortu „która się zawsze uda”.

20 dkg maku opłukać, sparzyć, obgotować, przestudzić i przepuścić przez maszynkę do maku. Dodać 5 dkg tartej bułki, dużą łyżkę miodu, zapach waniliowy, skórki z 1 cytryny i trochę (1/4 część) olejku migdałowego. 5 — 6 jaj ubić na parze (tj. postawić miskę na garnku z gotującą się wodą, ale tak, by nie dotykała wody) razem z 20 dkg cukru. Po ubiciu włożyć do ubitych jaj masę makową, zamieszać, przełożyć do tortownicy i upiec w dość gorącym piecu. Po ostudzeniu przekroić tort poprzecznie i przełożyć dżemem (najlepiej truskawkowym), dodając na dżem — jeśli tort ma być bardziej luksusowy — trochę masy kawowej. Resztą masy posmarować cały tort z zewnątrz i po bokach.

Masa kawowa: 14 dkg cukru i 2 całe jaja ubijać na parze trzepacz-

ką do piany. Pod koniec ubijania, dodać 2 łyżeczki kawy Marago w proszku i wymieszać. W osobnej misce podgrzać leciutko 15 dkg świeżej margaryny i utrzeć ją na pianę (1 minuta), wkładać w 3-4 porcjach ubite jaja, wymieszać dokładnie. Dodać łyżkę czystego spirytusu lub 2 łyżki wódki.

Do droższego tortu makowego dodaje się około 20 dkg mielonych orzechów i ubija nie 5 lecz do 10 jaj. Jednak i ten „tani” tort makowy jest pierwszorzędnym!

Kosmetyczka radzi

Pierwszy siwy włos...

„Mam 30 lat, a już zaczynam siwieć. Co robić? Czy farbować włosy, czy używać odświeżacza? Ratuj, „Przyjaciółko!” — pisze **KAMILA K.** spod Krakowa.

Jeśli masz to robić sama, to lepiej używaj odświeżacza. Jego działanie jest wolniejsze, mniej efektowne, ale też mniej niszczy włosy i... o wiele taniej kosztuje.

Odświeżacz działa bardzo powoli, przywracając barwę włosom niepostrzeżenie. Dają co prawda nieco ciemniejszy odcień, ale niewiele różniący się od naturalnego. Przez pierwszy okres, który trwa około 2 tygodni, trzeba używać odświeżacza codziennie, zwilżając nim włosy, które początkowo stają się żółte, a potem ciemnieją. Po 2 tygodniach używa się odświeżacza tylko raz na tydzień, by utrwał kolor i barwił nowe siwe włosy.

Nie wolno używać odświeżaczy ołowiowych. W Polsce są dopuszczone do produkcji jedynie odświeżacz bismutowy, nieszkodliwy, dość trwały, nie poddający się działaniu wody, słońca i nie brudzący. (Piszemy o tym dlatego, abyście uważały na nieznaną, niepewne zagraniczne preparaty tego typu).

Dodajmy jeszcze, że siwe główki przy młodej buzi są wciąż jeszcze bardzo modne. A naturalna siwizna, dobrze pielęgnowana, bywa śliczna.

Wyciąć

Wypełnić

Przebrać

Czytelnikom „PRZYJACIÓŁKI” interesujące książki poleca:

POWSZECHNA KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA
Warszawa 47, ul. Nowolipie Nr 4

Ilość egz.	Autor	Zamówienie	Tytuł	Cena zł
.....	B. Bitter — DO WIDZENIA CHŁOPCY (Przegląd, przeżycia i pierwsze uczucia trzech przyjaciół — uczniów) — ISKRY			10.—
.....	W. Broniewski — WIERZĘ I POEMATY — PIW			25.—
.....	R. L. Stevenson — PORWANY ZA MŁODU — ISKRY			15.—
.....	J. Gassowski — ZIEMIA MOWI O PIASTACH — WP			15.—
.....	P. Gojawczyńska — DZIEWCZĘTA Z NOWOLIPKA — Czyt. (Bibl. Powsz.)			10.—
.....	J. Meissner — OPOWIEŚĆ POD PSEM (a nawet pod dwoma) — ISKRY Autor opowiada o swych przygodach myśliwskich.			18.—
.....	O. K. Borchardt — KRAJOWNIK SPOD SOMOSIERRY — WM			45.—
.....	WILCZY SZANIEC (Przewodnik po byłej kwaterze Hitlera w Ketrzynie)			6.—
.....	Zb. Żaluzki — PRZEPUSTKA DO HISTORII — MON (Bibl. Powsz.)			10.—
★ ★ ★				
.....	M. Hanuszewska — 1000 KOMPOZYTORÓW (Mały leksykon) — PWM			18.—
.....	T. Pszczołowski — UMIEJĘTNOŚĆ PRZEKONYWANIA I DYSKUSJI — WP (B. P.)			10.—
.....	St. Szober — SŁOWNIK POPRAWNEJ POLSZCZYZNY — PIW			100.—
.....	ZUCHY SPIEWAJĄ (Śpiewnik harcerski) — WH			10.—
.....	Z. Nowak — ROZRYWKI UMYSŁOWE — ISKRY			40.—

Zamawiam wyżej wymienione ilości książek i proszę o przesłanie ich za załączeniem pocztowym pod wskazanym adresem:

Nadawca:

Nazwisko i imię

poczta — powiat

Miejscowość, ulica, nr domu

województwo

Przesyłkę zobowiązuje się wykupić natychmiast po jej nadejściu.

data

podpis
zamawiającego

DRUK

Znacznik
pocztowy
20 gr

POWSZECHNA KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

Warszawa 47

ul. Nowolipie Nr 4

OGŁOSZENIA DROBNE

NAUKA

Korespondencyjne lekcje języków obcych. Informacje: Warszawa 1, skr. 68. OP-421-15

Esperanto umożliwia nawiązanie przyjacielskich kontaktów korespondencyjnych z całym światem już po kilkumiesięcznej nauce. Informacje o kursach korespondencyjnych esperanto wysyła na żądanie Polski Związek Esperantystów, Warszawa, Nowy Świat 27. OP-421-7

Korespondencyjne kursy księgowości, stenografii, języków: Łódź 1, skrytka 297. OP-421-5

ROZNE

Gabinet Kosmetyczny Jakubowskiej, Poznań, Marcinkowskiego 19, zapobiega zmarszczkom, wypadaniu włosów, usuwa wszelkie nieczystości skóry twarzy: kremy odmładzające, przeciwzmarszczkowe, wybielające, przeciwpiegowe, przeciwutleniające. Dla zamiejscowych wysyłka pocztą. 6-422-1

Mistrz krawiecki — Jan Wierzbicki wykonuje wszelkie wykoje. Wrocław 11, skrytka pocztowa 6. OP-421-1

Pasy przepuklinowe — lecznicze — „Zołądkowe” wysyła Ortopeda Zieliński, Kraków, Stradom 11. 0-421-34

Krem cholesterynowy — lecytynowy „Capri” intensywnie odżywia skórę, zapobiega jej zwioczeniu — Wytwórnia Chemiczna, Warszawa, Podchorążych 4. OP-421-7

Globulki • ZET •

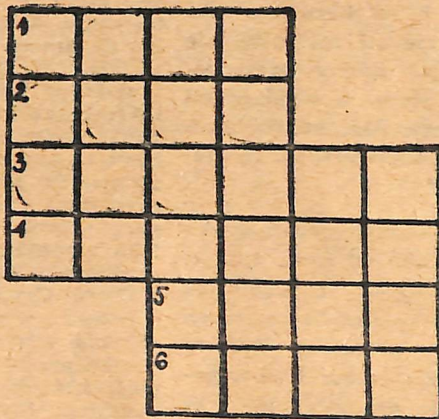
zapobiegają ciąży.

Do nabycia w aptekach, drogeriach, kioskach „Ruch” i sklepach „Arged”. OP-421-9

Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Dział zagadek

ZAGADKA MAGICZNA



Ułożyć 6 wyrazów jednakowo czytanych poziomo i pionowo o znaczeniu:

1) duży ogród; 2) bóg miłości; 3) rodzaj zasłony na oknie; 4) pożyczka towaru lub pieniędzy; 5) drog, żerdź; 6) natarcie.

Rozwiązania należy nadsyłać terminie 10-dniowym, od daty ukazywania się numeru, pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 50

Poziomo: 1) ścierwo, 5) prasa, Andorra, 11) Koran, 14) granica. Pionowo: 2) cep, 3) era, 4) W, 6) radio, 7) sarna, 8) jar, 9) V, 11) kur, 12) Ren, 13) moc.

Nazwiska nagrodzonych:

1) Władysław Jung z Wereszczy 2) Zofia Wrzeszcz z Żyrardowa 3) Konrad Zakrzewski z Jeleniej Góry 4) Danuta Hajdamowicz z Warszawy 5) Stanisław Tomaski z Zawiercia 6) Teresa Koziorowska z Gostynina 7) Alina Zduniak z Białogostku 8) Eugeniusz Szumpur z p-ty Warszawy 9) Wiesława Chromik z Pabianic 10) Marek Dykacz z Poznania.

Redaguje Zespół. Wydawca: Krajowe Wydawnictwo Czasopism RSW „Prasa”. Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 28-24-11, Redaktor naczelny tel. 28-05-24, cała redakcja naczelnego, tel. 28-03-49, sekretarz redakcji, tel. 21-41-47. Administracja — sekretariat 28-58-66.

Oddział w Łodzi, ul. Piotrowska 96, oddział w Krakowie, ul. Skarbowa 4, oddział w Rzeszowie, pl. Zwycięstwa 3, oddział we Wrocławiu, ul. Podwaile 63, oddział w Olsztynie, pl. Wolności 1.

Ogłoszenia przyjmują: Krajowe Wydawnictwo Czasopism, Warszawa, ul. Wiśniewska 12, tel. 824-11 oraz Powszechna Agencja Reklamowa, Warszawa, ul. Bagatelna 1, Poznańska 38.

Wszelkich informacji w sprawie warunków prenumeraty udzielają placówki „Ruchu” i Poczty.

Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Druk. RSW „Prasa”, Marszałkowska 3/5.

Zam. 37. Z

e prostodusznego prze-
o wobec takiego stwier-
jednak niczym wobec
jaka rozpętał w mia-
yjazd samej Paoli.
usowa nr 2 bardzo się
om w miasteczku podo-
Wiktusowej nr 1 — zna-
Wiktus powołał się jed-
ną w świecie gościnność
lenka ustąpiła. Tak więc
godnie: Wiktus i dwie

... żyli-by, gdyby nie
steczka. Ta bowiem po-
na dwa zwalczające się
oczęły się demonstracje,
oże doszłoby nawet do
gdyby nie...

Dalej Wam nie opowie-
matrymonialne Wik-
twórców filmu oczywi-
stem do pokazania w
wierciadła satyry oblicza
zkowego społeczeństwa.

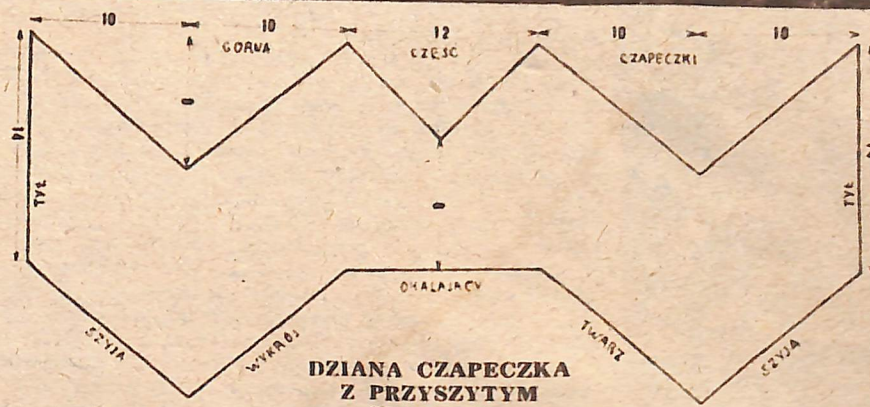
rgenstern, reżyser filmu
„Przypadek Wiktusa od-
ność pokazanych w fil-
a właściwie brak skry-
o poglądu na sprawy
Świat zmienia się w
kim tempie — tylko
moralność albo się nie
lbo są bardzo niejasne”.
komedia, jaką są „Dwa
ta” — nie ma oczywi-
gi do wskazywania ja-
rozwiązań skomplikowa-
ień moralnych. W spo-
y sygnalizuje tylko za-
zypadków, jakich daw-
A, że grana jest świet-
riusz zrecznie wypunk-
wne sytuacje — bawimy

Z. K.



WZORY

wyczarować prawdziwe
szej bawelny. Spójrzcie
ez nas fotografie. Te
fragmenty film-druków
n bawelnianych. Ich
K. Gidaszewska.
tkanin dekoracyjnych
ej wystawie, organizo-
biuro Wzornictwa Prze-
ni wystawionej kolek-
plastyków CBW.
wystawy było przed-
u szerokiej kolekcji
naczonych zarówno dla
licznej, jak i wnętrz-
cy wystawę w specja-
czywali swoje opinie o
przeanalizowaniu tych
przekazane przemysłowi
mu do produkcji, a na-
przedzący.



DZIANA CZAPECZKA Z PRZYSZYTYM SZALIKIEM

Na wykonanie potrze-
ba około 20 dkg. grubej
włóczki (kwadrat 10 cm
= 20 ocz. i 40 rzędów)
oraz 2 druty nr 4.

Ściegi: 1) francuski —
wszystkie rzędy prawe
oczka.

2) pończoszniczy — 1
rząd lewe ocz., 1 rząd
prawe ocz. Całość wy-
konana jest ścięciem
francuskim z wyjątkiem
tych rzędów, przy któ-
rych w opisie podane
będzie, że należy wyko-
nać je ścięciem poń-
czoszniczym. Przed przy-
stąpieniem do roboty
należy według wymia-
rów podanych na ry-
sunku wykonać formę
naturalnej wielkości i
w trakcie roboty stale
przymierzać. Zaczyna
się od tylnego szwu.

Czapeczka. Narzucić
26 oczek i wykonać 6
rzędów równo, 14 razy
w każdym 2-gim rzędzie
dodać z prawego i gubić
z lewego brzegu po 1
ocz., 3 rzędy pończosz-
nicze, 4 rzędy równo,
14 razy w każdym 2-gim
rzędzie gubić z prawego
i dodać z lewego brzegu
po 1 ocz., 3 rzędy poń-
czosznicze, z prawego
brzegu równo i z lewego
brzegu 8 razy w każdym
2-gim rzędzie gubić po
1 ocz., 6 rzędów równo,
z prawego brzegu rów-
no i z lewego brzegu 8
razy w każdym 2-gim
rzędzie dodać po 1 ocz.,

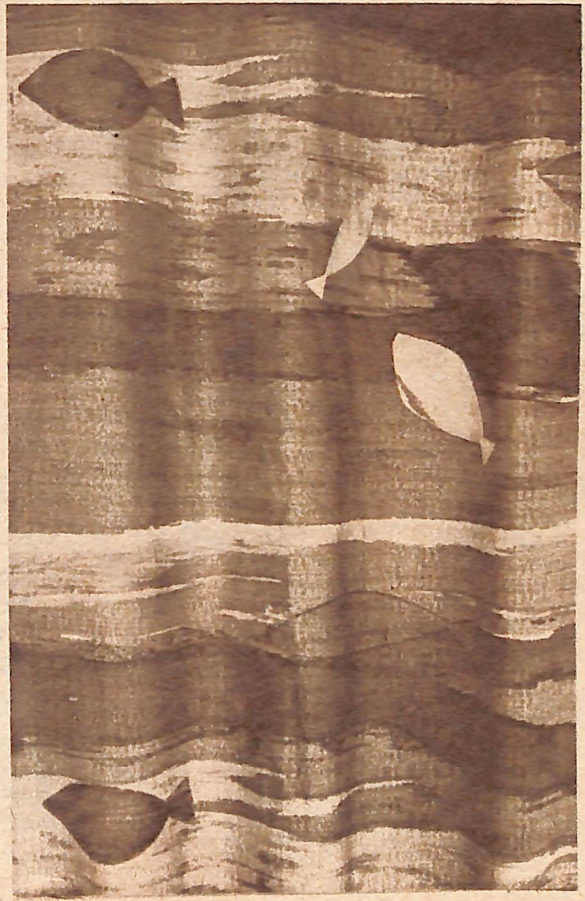
3 rzędy ścięciem poń-
czoszniczym, 14 razy w
każdym 2-gim rzędzie
dodać z prawego i gu-
bić z lewego brzegu po
1 ocz., 4 rzędy równo,
3 rzędy ścięciem poń-
czoszniczym, 14 razy w

Wykończenie. Zeszyć
tyłne i górne szwy cza-
peczki. Przyszyć szalik
zaczynając w obu kie-
runkach od środka tyłu
czapeczki.



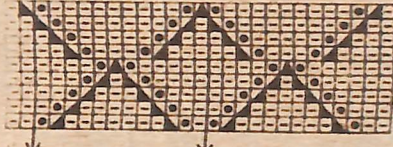
każdym drugim rzędzie
gubić z prawego i do-
dać z lewego brzegu po
1 ocz., 6 rzędów równo.
Wszystkie oczka zgubić
w jednym rzędzie.

Szalik. Narzucić 80
ocz. i przerobić 28 rzę-
dów. Wszystkie ocz.
zgubić w jednym rzę-
dzie.



AŻUROWE POŃCZOCHY

Na wykonanie potrze-
ba: około 20 dkg. grub-
szej włóczki (18 ocz. =
9 cm, 18 rzędów = 6 cm)
2 druty nr 3.5, 5 drutów
z obu stron ostro zakoń-
czonych nr 3.5.



CIEPŁE MODNE PODKOLANÓWKI

Na wykonanie potrze-
ba około 4 dkg. jasnej i
około 20 dkg. ciemniej-
szej wełny (kwadrat 10
cm wykonany ścięciem
franc. = 24 ocz. i 36 rzę-
dom), 5 grubych drutów
pończoszniczych.

Ściegi: 1) francuski —
wszystkie rzędy prawe
oczka.

2) pończoszniczy — po
prawej stronie roboty
prawo ocz., po lewej
lewo oczka.

Narzucić jaśniejszą
włóczką 52 ocz. i prze-
robić dookoła 28 rzędów.
Dalej przerabiać ciem-
niejszą włóczką. Po wy-
konaniu 11 cm, zgubić
8 razy w każdym 4-tym
rzędzie po 1 ocz., prze-
rabiając razem ostatnie
ocz. z 4-go i 1 ocz. z
1-go drutu (na drutach
44 ocz.). Po osiągnięciu
około 35 cm zaczyna się
pięta. Na 22 oczkach 1-
go i 4-go drutu przero-
bić ścięciem pończ. oko-
ło 5,5 cm. Następnie po-
dzielić ocz. na 3 druty,
na 2 boczne po 7 ocz.,
na środkowy 8 ocz. Na
tych 8-miu ocz. nadal
przerabiać ścięciem
pończ., z tym, że w ka-
żdym rzędzie ostatnie
ocz. przerobić razem z
pierwszym ocz. boczne-
go drutu, aż do wyczer-
pania wszystkich ocz.
na bocznych drutach. Z

obu boków pięty nabrać
po 7 ocz. i przerabiać
dookoła na 44 ocz.,
wierz. stopy ścięciem
franc., spód ścięciem
pończ. Na kliny z obu
stron 3 razy w ka-
żdym rzędzie zgubić po
1 ocz. (na drutach 38
ocz.). Po przerobieniu
około 11 cm stopy wy-
konać ścięciem pończ.
szpic stopy, gubiąc w
każdym 2-gim rzędzie
po 4 ocz. Gdy na dru-
tach pozostanie 8 oczek
zeszyć je ścięciem dzie-
wiariskim.



Ściegi: 1) ściągacz —
2 ocz. prawe, 2 ocz. lewe.
2) ażurowy — wyko-
nać według rysunku,
przy czym na rysunku
podany jest początek i
koniec rzędu. Między
strzałkami zamieszczony
jest motyw, który stale
się powtarza. Na rysun-
ku podane są tylko nie-
parzyste rzędy. Parzyste
rzędy przy pończochach
wykonać wszystkie pra-
wymi oczkami. Przed
motywem podane są po-
czątki rzędów, za moty-
wem koniec rzędów.

Objaśnienia znaków
na rysunku:

- — 1 ocz. prawe,
- — 1 ocz. zdjąć, 1 ocz.
prawo, zdjęte ocz.
przeciągnąć przez
prawo oczko,
- ▣ — 2 ocz. razem na
prawo,
- ▤ — 1 ocz. zdjąć, 2 ocz.
razem na prawo,
zdjęte oczko prze-
ciągnąć przez pra-
we,
- ⬜ — 1 rzut.

Pończochy. Narzucić
bardzo luźno 60 ocz. na
4 druty i przerabiać
5-tym drutem dookoła.
Przerobić 5 cm ściaga-
czem. Dalej przerabiać
ścięciem ażurowym (5
motywów). Na wyso-
kości 46 cm (mierząc
od początku) zaznaczyć
środkowe oczko jedne-
go motywu — jako śro-
dek tyłu. Z obu stron
oznaczonego oczka zgub-
ić 10 razy w każdym
4-tym rzędzie po 1 ocz.
(przed oznaczonym ocz-
kiem 1 ocz. zdjąć, 1 ocz.
prawo, zdjęte ocz. prze-
ciągnąć przez prawe, za
oznaczonym oczkiem 2
ocz. razem na prawo).
Ścieg ażurowy przer-
abiać odpowiednio do
zmniejszającej się lic-
by oczek. Na drutach
pozostaje 40 ocz. Dalej
przerabiać równo aż do
osiągnięcia potrzebnej
długości.

Pięta — na 20 ocz.
przerobić ścięciem poń-
czoszniczym 20 rzę-
dów, po czym rozdzie-
lić je na 3 druty (6
ocz., na środkowym 8
ocz., 6 ocz.). Na środko-
wych 8 ocz. dalej prze-
rabiać ścięciem poń-
czoszniczym, jednak os-
tatnie ocz. każdego rzę-
du przerobić razem z
pierwszym ocz. boczne-
go drutu, aż do wyczer-
pania wszystkich 6 ocz.
na obu bocznych dru-
tach. Do pozostałych 8
ocz. nabrać z każdego
boku pięty po 10 ocz.
i znowu przerabiać do-
okoła na wszystkich 48
ocz. Spód stopy prera-
biać ścięciem pończosz-
niczym, wierz. ścię-
ciem ażurowym (1 mo-
tyw). Począwszy od 2-go
okrążenia zgubić 6 ra-
zy w każdym 4-tym
rzędzie z obu stron po
1 ocz. Na pozostałych
36 ocz. przerabiać rów-
no do nasady palców.
Szpic pończochy prera-
biać ścięciem pończosz-
niczym gubiąc w ka-
żdym 2-gim rzędzie po
4 ocz. Pozostałe 8
oczek ściągnąć na nit-
kę i mocno zeszyć.

Opis wykonania blu-
zeczki o tym samym
wzorze podaliśmy w
poprzednim numerze
„Przyjaciółki”.



Pory są u nas najczęściej używane jako składnik włoszczyzny, a przecież z tego smacznego i bogatego w witaminy (szczególnie A i C) warzywa można przyrządzać rozmaite potrawy, urozmaicające nasz jadłospis.

Przed użyciem trzeba pory bardzo starannie wymyć pod bieżącą wodą. Najlepiej każdy por naciąć z boków, bo ziemia i brud tkwią w nim uporeczywie. Usunąć korzonki i nadpsute części liści.

Pory z fasolką po niemiecku. 25 dkg fasolki szparagowej (z puszki) zagotować z 50 dkg wymytych porów (fasolkę i pory pociąć na parocentymetrowe kawałki). Gotować, aż pory zmiękną (ale uważać, żeby się nie rozleciały). Przecedzić. 5 dkg słoniny pokrajanej w kostkę roztopić na patelni, wyjąć skwarki. Dodać 2 łyżki mąki, rozbitej w szklance mleka i 5 dkg utartego suchego sera. Osolić, dodać pieprzu do smaku. Do rondelka (żaroodpornej kamionki — jak na zdjęciu) włożyć skwarki, pory z fasolką i zalać sosem. Zapiekać około 30 minut w dość gorącym piecyku (190°C). Podawać z ziemniakami-purée lub frytkami.

Pory w cieście po wiedeńsku. Ciasto: 10 dkg utartego suchego sera (białego lub żółtego), 8 dkg mąki, pół łyżeczki soli i ¼ łyżeczki papryki, 5 dkg lekko stopionej margaryny — zagnieść na ciasto i wyłożyć nim dno oraz boki płaskiego rondelka. Uduśić w łyżce margaryny 50 dkg pokrajanych w talarki porów i wymieszać je z filiżanką ugotowanego ryżu. Rozbić 2 jaja, stopniowo rozbełtując je w gorącym mleku. Dodać soli, pieprzu i 10 dkg utartego sera. Wymieszać ten sos z porami i ryżem, wyłożyć na ciasto. Piec 30–35 minut w ciepłym piekarniku (175°C). Podawać gorące, z zimnym sokiem pomidorowym do popijania.

Pory na jarzynkę. 1 kg wymytych i przekrojonych wzdłuż porów ugotować w smaku bulionowym (albo w rosolu po gotowaniu zeberek), ale tak, by się nie rozleciały. Wyjąć, osączyć z rosolu i zalać sosem. Sos robimy w sposób następujący: 2 łyżeczki koncentratu „rosolu z drobiu”, 1–2 żółtka i ćwierć szklanki śmietany (albo mleka) rozbełtać, dodać pół litra rosolu (w którym się gotowały), soli, pieprzu, odrobinę cukru i łyżkę octu winnego lub łyżeczkę soku z cytryny. Jeśli to konieczne — podgrzać i zalać pory sosem. Podawać z zeberekami (lub innym mięsem) i ziemniakami. Francuzi do tego sosu dodają jeszcze trochę rodzynek.

